

Nr 1 (30)
2008



Zadanie dofinansowane
ze środków MKiDN
w ramach programu
operacyjnego
„Promocja czytelnictwa”

ISSN 1732-1069



PEGAZ LUBUSKI

**WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP.
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH - ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.**

Niebawem ukaże się antologia wierszy „Wsluchani w kamienie Gorzowa”. Znajdą się w niej wiersze poetów, którzy gościli, żyli i żyją w naszym mieście. Gorzów nie ma jeszcze swojej legendy, nie wydaje się więc miastem, które może inspirować poetów. Tymczasem autor antologii – Ireneusz K. Szmidt zdołał odszukać ponad 400 wierszy 61 autorów napisanych o Gorzowie lub z powodu Gorzowa. Aż się wierzyć nie chce. Zapraszamy dziś do zapoznania się ze wstępem autorstwa Krystyny Kamińskiej oraz z kilkoma niepublikowanymi jeszcze w „Pegazie” wierszami, które weszły do rozdziału „Nostalgicznie”.

DOMOWY GORZÓW

Krystyna Kamińska

Przyjeżdżali do Gorzowa z różnych stron: większość z zachodniej granicy, wielu z centralnej Polski, w tym z Warszawy, inni z różnych stron kraju a nawet Europy. Zatrzymywali się podczas powrotów z obozów lub miejsc przymusowej pracy w Niemczech. Nieco później docierali tu ci, których zesłano na Syberię lub do Kazachstanu. Tylko nieliczni jechali z misją budowania polskiego miasta.

Jedni byli tu parę dni, inni tygodni, nikt nie policzył, ilu pozostało na zawsze. Zdecydowana większość nie przyjechała tu z własnej woli. Jedni – bo nie chcieli mieszkać w Związku Radzieckim, inni uciekali od przeżyć, jakie zgotowali im Niemcy lub Ukraińcy, jeszcze inni ze spalonej Warszawy, byli także ci, dla których zabrakło ziemi i miejsca w rodzinnych wsiach centralnej Polski i Wielkopolski.

Zobaczyli zrujnowane miasto z wypalonymi ulicami w centrum, niezbyt przyjazne zapuszczeniu korzeni.

Przyjechali ludzie, którzy przeważnie wcześniej pracowali na roli albo zajmowali się rzemiosłem, z podstawowym lub najwyższym średnim wykształceniem. Nie myślało się wtedy o sztuce, ważniejsze

c.d. na stronie 3

Marek Grewling

PRAWO DO MARZEŃ

Wiosenne poddmuchy ciepłego wiatru niosą ze sobą nadzieję na rychłe nadejście nowego życia całej przyrody, ale niosą też metafizyczne konteksty. Rodzi się nowe życie, ptaki powróciły do swoich gniazd, przyroda właściwie już obudziła się na dobre

do życia i tak dalej, i tak dalej. Dla filozofów, teologów i poetów wszelkiej maści jest to sposobna okazja do snucia rozważań o nowym życiu, o przesłaniu odradzania, w końcu o wieczności samej – bo wszak coroczne odradzanie życia natury prowokuje wiarę w vis vitalis. A ja przy tej okazji zastanawiam się, czy człowiek jest w stanie wyzwolić się od zimowego snu metafizyki i zacząć budowanie wielkiego ludzkiego ja, takiego, które mieści się w naszych małych i średnich marzeniach o jednostkowym szczęściu i prawie do niego? Przypomnę, że greckie TA META przekłada się na polskie słowo „granica”, a TA FISIKA znaczy tyle, co „materia”. Metafizyka zatem dotyczy nienamacalnej, niematerialnej, transcendentnej i każdej pozamaterialnej tajemnicy. Nasze ludzkie lęki kierują nasze marzenia w stronę nieśmiertelności. Nie wiem, na ile uzasadniona jest wiara w nieśmiertelność, wiem jednak, że marzenie o własnej nieprzemijalności jest jak najbardziej usprawiedliwione. Czyż człowiekowi można odebrać prawo do marzeń? Idąc krok dalej można zapytać – retorycznie jedynie – czy można człowiekowi odbierać prawo do wiary w marzenia? To również pytanie o granice wolności jednostki. Pytanie ważne, bo czym jest cała literatura, jeśli nie ucieleśnieniem największych marzeń ludzkości? Przecież opiewamy marzenia jako to, co jednak może się spełnić. Więcej, stają się one niejako przesłanką rzeczywistych kroków czynionych przez ludzi, aby doczekać lepszego jutra. Nie potrafimy sprecyzować kiedy i jak, jednak w myśli człowieka kryje się subtelna myśl. Trochę egoistyczna, trochę utopijna. Tak było zawsze. Moje małe lepsze jutro,

c.d. na stronie 2

Ireneusz Krzysztof Szmidt

HABITO

**I przyszedł wreszcie taki czas
bym jeszcze raz założył dom,
drzewo zasadził, choćby śliwę
i spłodził coś na miarę słów
dotąd użytych w moich wierszach.
Tylko czy starczy sił żywotnych,
by się wkorzenił w nową ziemię,
rozrosnąć się w tym nowym mieście,
co je, nim chwasty mnie zagłuszą,
oswoić sobie zamyśliłem.**

**Czy bracia dęby, siostry sosny
rozsuną się, by dać mi miejsce
pośród swych spraw**

mym sercu bliskim?

**Czy mi oddadzą w geście szczerym
garść słońca i pół garści cienia,
by dusza moja ze Szczecina,
za swoim ciałem podążyła?
Ciągle tam jest, choć coraz bliżej,
bo wody także w bród – w Gorzowie:
Warta swe wody Odrą toczy
do morza, com je musiał zdradzić
dla miękkich fal w jeziorze Lubiąż
przyjaznych słabszym już ramionom,
dla żywic lasów w Lubniewicach
i dla kobiety niezrównanej
w mądrości i dobroci dla mnie**

**I wiem – to miasto jest już moje
albo ja jego z życiem nowym,
w którego dom z dawnego domu
już powróciła dusza moja.**

które mieszka w moich marzeniach i szuka drogi do spełnienia w codzienności. Czy mam do tego prawo?

Czytam z zadumą „Rozważania o wojnie domowej” Pawła Jasienicy. Jakże smutni okazali się ludzie, którzy chcieli pozbawić marzeń Francuzów w dobie Wielkiej Rewolucji. Kolumny piekielne wcale nie imponują mi bardziej niż spokój feudalnego zacofania, a poodrywane głowy średniowiecznych rzeźb budzą mniejszy podziw niż zapal wolnomyślicieli. Czytam „Białą gwardię” Bułhakowa, znów podobna polaryzacja. Lenin & consortes, głoszący właściwie „oczywistą oczywistość” w odniesieniu do metafizyki, nie budzą takiej sympatii jak obrońcy „starego porządku”. Dlaczego? Zapewne dlatego, że rewolucjoniści nieśli Wielkie Marzenie, które zmiatało wszelkie małe pragnienia. Marzenia jednostek były może przyjemne i zacofane w rozumieniu postępowców, ale za to piękne w swoim realizmie. Cóż, miało się jednak okazać, że „jednostka niczym...”. Właśnie z tą tezą nie zgadzali się wspomniani reakcjoniści. Zatem bronili jednostki? Tak, bronili prawa jednostki do marzeń. Może nie tych wielkich, ideologicznych, tylko prawa do małych marzeń na użytek własny. Romeo i Julia też mieli marzenia na użytek własny, przeciwko którym stanęli inni bohaterowie dramatu. Dramatu właśnie. Bo zderzenie naszych małych marzeń z rzeczywistością nabiera znamion dramatu. Te zderzenia stanowią o uniwersalizmie przesłania kultury. Tak właśnie powstaje kultura. Jeśli ludzie ocalały marzenia i będą gotowi walczyć o ich spełnienie, tak długo będzie trwał humanizm. O co w tym wszystkim chodzi? O to samo – o próbę ocalenia marzeń, o prawo do ich posiadania i wiary w nie.

Wiosenna pieśń kwitnącej natury przypomina o odradzaniu i o tym, że warto podjąć trud budowania piękna odradzającego się ustawicznie człowieczeństwa. Ta pieśń woła o niezłomność w realizacji marzeń i o wiarę w słuszność swojej nawet niewielkiej sprawy. „Bądź wierny, idź”, ośmielę się zacytować klasyka. Gdy odczytujemy te konteksty i poszerzymy je o odniesienia do wielkiej spuścizny kulturowej, jawi się przed naszymi oczami bogactwo humanizmu, który okazuje się tak pojemny i tak piękny zarazem. Następuje też rodzaj polaryzacji. Rzecz można matryca polaryzacji, odległa od wszelkich barw politycznych. Jest ona stanowczo ponadczasowa i ukazuje pewien nieprzyjemny rys człowieczeństwa, charakteryzujący się skłonnością do przymuszania pozostałych oraz do manipulacji i gwałtu. Tak się jednak składa, że niejedna barwa polityczna śmiało się odnajdzie w tym obszarze. W powieści „Dzień Oprycznika” współczesnego rosyjskiego prozaika Władimira Sorokina znajdują utopijną (póki co) wizję ponowoczesnego świata, w którym powielone zostały najgorsze totalitarne wzorce z przeszłości. Pisarz ostrzega, że zawsze znajdują się złodzieje naszych marzeń, którzy zawłaszczą je po to, aby zyskać władzę nad człowiekiem, wmawiając, że to dla naszego dobra odbiera się nam prawo do posiadania własnych marzeń. Sorokin sugeruje, że historia uczy: tertium non datur. Czyżby? Może nazbyt śmiało będzie przywołanie Dostojewskiego: „czy można budować szczęście ludzkości na łzach choćby jednego dziecka?”. Nadal więc pozostaje otwarte pytanie o podwaliny ludzkiego szczęścia. Czy wystarczy tylko wierność sobie samemu? Banał? Zatem dlaczego tak wielu ludzi wierność sobie samym zachowuje tylko w głęboko ukrytej prywatności? Pytanie retoryczne naturalnie. Historia uczy, że nie da się uciec od odpowiedzi, a literatura odpowiada na tę kwestię po wielokroć.

Marek Grewling

Krystyna Caban

NOSTALGIA

**opuszczony trzepak nie krzyczy
od świtu do zmierzchu
był świadkiem milczenia ust
choć słyszał mowę
rąk oczu serc**

**nie ma już dozorczy
który wczesnym rankiem
zbierał szept i marzenia**

Dziś...

**przez zakurzone okno sąsiadki
nie widać nic
pustka buja się na trzepaku
skacze w gumę z wnukami
wypełnia dziury w chodniku**

**mnie wypełniają łzy
– nie chcę chusteczki
mam w oczach najpiękniejszą barwę
tamtych lat
dane wcześniej szczęście**

Władysław Łazuka

WSPOMNIENIE IV

**Nie ma kawiarni „Wenecja”
i powabnych
zwinnych jak sarny dziewcząt
w powiewnych
kolorowych sukienkach
Nie ma muzyki akordeonu i gitar
w której zasłuchałem się
zagubiony wśród ulic
sklepów i straganów
– po raz pierwszy pośród
tyłu ludzi naraz
w mieście na siedmiu wzgórzach
ja podrostek który przyjechał
z północy
z lasów nad Drawą
gdzie biegałem boso
za taborami
Nie ma Zdzisława
księcia poetów
znad Warty
– „Dwa poematy”
w każdej kropli powietrza
między nami prowadzą do źródeł
– tylko Kłodawka
rwie jak dawniej
przez Park Róż
gdzie dzikie kaczki
mają swoją przystań
a przechodnie i liście
przemykają w jesiennym
d e s z c z u ...**

było zapewnienie podstawowych warunków bytu: wyżywienia, mieszkania, ubioru. Jednak wracały wspomnienia o tym, co utraczone, co nigdy nie wróci.

W poemacie „Rzecz o mieście Gorzowie” Irena Dowgielewicz:

*Do rzeki: Wodna – Karowa
podpięta Spichrzową – Solcem.
(Dla nas Gorzów nad Wisłą leży,
my już po warszawsku, do końca).*

Dla ojca Marka Grewlinga w wierszu „Rok 1967”, czyli dwadzieścia lat po zamieszkaniu w Gorzowie, ulica jest też jak Wisła. Urodzony na Kujawach Zdzisław Morawski, szukając swojej ojcowizny w wierszu „Mozaika”, wylicza obok ziemi kujawskiej, Mazowsze, małeńkie Pałuki, Wielkopolskę i – na koniec – „gorzowszczyznę”, by stwierdzić: *Układam z zielonych refleksów mozaikę mych ojczyzn.*

Trzeba podkreślić, że w zasadzie nie ma wierszy o tęsknocie do stron rodzinnych pozostawionych za Bugiem. Oficjalna polityka nie dopuszczała takiego tonu, wszak – według haseł – pionierom przypadła zaszczytna rola budowania polskości na ziemiach wcześniej słowiańskich. Czas sprzed siedmiu wieków mógł być jedynie kategorią historyczną akceptowaną przez rozum, natomiast nie dopuszczano do ujawnienia podstawowych ludzkich odczuć najważniejszych dla poezji. Więcej udawało się przemycić w prozie ujmującej problem zmiany miejsca zamieszkania w kategoriach cywilizacyjnego zwycięstwa. Dopiero od 1990 r. ukazują się wspomnienia z lat wojny na dawnych terenach Polski, z zsyłki na Syberię, z dramatu, jaki przyszło przeżywać tamtemu pokoleniu z woli historii. Ale przez ponad 60 lat zetlały uczucia i nie są już tworzywem dla poezji.

Dla następnych pokoleń Gorzów stał się miastem rodzinnym, miastem szczęśliwego dzieciństwa, miastem mitycznym. Jak w przywołanym już wierszu Marka Grewlinga „Rok 1967”:

*Moje miasto
- gdzieś między
Wodną
a Młyńską (...)
A na deser
woda z saturatora
cukrowa wata
i maj*

Gorzów jest także miejscem szczęścia dla Marka Kierusa, wychowanego na Zawarcu, w bliskości Warty. Kanał Ulgi był dla niego Rivierą, a jego Zawarcie – duszą Gorzowa, choć ściśniętą sznurem samochodów.

Tymczasem trzeba było rozwiązać najtrudniejszy problem dla tych, którzy wiedzieli, że weszli do domów pozostawionych przez dawnych ich mieszkańców, że modlą się w ich kościołach, że odpoczywają w ich parkach. Zdzisław Morawski w wierszu „Zaproszenie do Lothara z Landsberga” buduje nowy dom, ale kropla w kroplę jak tamten rozbity przez wojnę. I zaprasza niemieckiego landsberczanina, by z nim porozmawiać: *Czyją ojczyzną jest dziś dom wśród maków / Jak słowo Heimat brzmi dziś w Europie.* W języku polskim nie ma odpowiednika niemieckiego Heimat – na oznaczenie miejsca najbliższego sercu – małej, domowej ojczyzny. Tomikowi wierszy o swoim Gorzowie Morawski nadał tytuł „Strofy o dzierzawie”. Nie o własności, nie o prawie do posiadania, a skromnie – o dzierzawie...

Problem życia w mieście zbudowanym przez Niemców powraca nawet po 60. latach od zakończenia wojny. Marek Lobo Woj-

Renata Paliga

REQUIEM DLA PARKU

**któregoś ranka
odrabano rozłożyste ramiona
by nie mogły się obronić
ani szumieć z rozpaczy...**

**potem pocięto w plastry
pnie co jeszcze wczoraj
wydawały się wieczne...**

**liczono słoje
zazdroszcząc komuś srebrników
wyrywano korzenie
szarpiąc i niszcząc potęgę
a prochy pokoleń
pod drogę rozsypano...**

**wśród znoju katów i przekleństw
splunąć nad kikutami tego co pozostało
cicho i posępnie
uleciały do nieba
uwolnione z korzeni dusze**

Marek Kierus

LATAWCE

**Wiosną chłopcy
z gorzowskiego Zawarcia
strugali drewnienka
kupowali barwne bibuły
wykradali z domu dratwę i sznurek**

**Budowali latawce małe i duże
wyklejone gumą arabską
zawsze z dużym warkoczem
ze ścinków gazet kolorowych**

**Nad warciańskie łąki
lecieli radośnie umazani klejem
trzymając w dłoniach kawałki nieba
marzyli o kosmicznych lotach**

**Nigdy latawce nie spełniały nadziei
nisko szybowały, spadały na ziemię
pluskały się w wodzie Warty
przypominając labędzie
i dzikie kaczki**

**Wieczorem, gdy rzeką popłynął
ostatni powietrzny okręt
zadowoleni patrzyli w niebo
pełne latawców z księżycą i gwiazd
Z rozrzuconych lat
wyłania się obraz
mech oddechem ogrzewa
kościste dachówki**

ciechowski, który stosunkowo niedawno zamieszkał w Gorzowie, w wierszu „Park Róż” pisze: *Drzewa pamiętają jeszcze Niemca (...) Latarnie już nasze (...) Wpasowujemy się w to miejsce...* Uspokojony, rzeczowy ton współlistnienia dawnych i obecnych mieszkańców Landsberga/Gorzowa pojawia się w wierszu Radosława Wujca „Miasto o dwóch imionach”, ale da się w nim odczuć propagandowy ton, w pełni akceptowany przez młodego autora.

Czas płynie, rodzą się nowe pokolenia, nowe związki między ludźmi i nowe relacje z miastem i jego konkretnymi miejscami.

Ireneusz Krzysztof Szmidt przeczytał chyba wszystkie tomiki wierszy gorzowskich autorów, mnóstwo starych gazet, dotarł nawet do rękopisów. I okazało się, że Gorzów, miasto straszliwie zniszczone w czasie wojny, potem w centrum odbudowane bez szacunku dla przeszłości, miasto w czasach socjalistycznych przede wszystkim robotnicze, dla którego kultura, a literatura w szczególności, była kwestią drugorzędą, że to miasto da się kochać i pisać o nim wiersze. Mało. Ono inspiruje do przemyśleń o życiu, losie, o miłości i śmierci. Także do obserwacji rzeczy małych, a bliskich.

Najwięcej miejsca w tych wierszach zajmuje gorzowska katedra jako nie tylko obiekt historyczny, ale przede wszystkim ostoja rozterek współczesnego człowieka. Katedra ułatwia wniknięcie w siebie, a także daje dystans niezbędny do zyskania równowagi we współczesnym trudnym świecie. Dla poetów ważne są także parki, z Parkiem Róż na czele, tym najbardziej lubianym zarówno przez landsberczan, jak i gorzowian. Ważna jest Warta z jej już czterema mostami. Przed laty, gdy był tylko jeden most przez Wartę, Kazimierz Jankowski marzył o następnych, ale nie wierzył, że kiedykolwiek zostaną zbudowane. W 1992 r. z goryczą więc pisał:

*Już minęły dekad trzy,
Ktoś nam kurek zatkał.
Dzisiaj mostek mi się śnił,
jutro przyśni kładka.*

Po 15 latach Ireneusz K. Szmidt w wierszu o gorzowskich mostach proponuje, aby trzeci, ten na obwodnicy, nazwać Mostem Kazimierza Jankowskiego. Trzy mosty zbudowane przez minione 15 lat są także miarą przemian, jakie zachodzą w naszym mieście.

Warto zwrócić uwagę na rozdział „Miłe miejsca”, jako że poeci widzą ich wiele i zaskakująco różnorodnych. Ważne są dla nich także ulice, place, nawet blokowiska, bo tam mają swoje domy. Dla tych, którzy tu się urodzili, są to najmiłsze, domowe miejsca. Ci, co wybrali Gorzów lub zamieszkali tu z innych powodów, jak Renata Paliga mogą powiedzieć:

*Wrastam powoli
w kamienie Gorzowa
w ulice
w drzewa (...)*

Do Gorzowa myślami wracają ci, których los rzucił w daleki świat. Po wizycie w Gorzowie plik wierszy napisanych w trudnej formie sonetu pozostawił Jerzy Chudziński, który znów pojechał do Kanady i słuch o nim zaginął. Zatrzymał w nich obraz miasta najbliższego, najbardziej kochanego przez podrostrka, którym był w latach mieszkania tutaj. Beata Ananiewicz-Szmidt przejmująco pisze, że przymarza głodną skórą do myśli o podróży, bo całą sobą tęskni to tego szarego miasta, znacznie mniej ciekawego niż uładzone, czyściutkie miasteczka w Belgii, które wybrała z rozsądku.

Coraz więcej miejsc w mieście przybiera rangę symbolu. W wierszu Marka Grewlinga „Mój Gorzów” takimi symbolami są: Mickiewicz na cokole, Bamberka w rynku, tramwaj, katedra, spichlerz, Studnia Czarownic, także

Jerzy Chudziński

NAD WARTĄ

**Rzeka nie jest leniwa, choć szybko nie płynie,
od łąk ku ludziom skręca, łąk płaskich, zielonych,
do miasta łukiem zmierza, z południa obchodzi,
katedry grubą wieżę porywa w głębinę.**

**Ratownik na wieżycze dawał znaki gwizdem,
dziadkowie w cieniu drzewa drzemali zmęczeni,
Rysiek pluskał mi w oczy, uciekałem przed nim,
gdy prąd mnie lekko znosił, łapałem za linę.**

**Teraz miasto od rzeki odwrócone tyłem,
zabroniona jest kąpiel, nie dość czyste wody,
i port rzeczny umiera, z rzadka barka płynie.**

**Ciągle spacer nabrzeżem od Zamościa strony
niesie mi worek wrażeń, spojrzeń w przeszłość tyle
i wiarę w dzień jutrzejszy, w wiek niepokromiony...**

Marek Grewling

ROK 1967

**Moje miasto
- gdzieś między
Wodną a Młyńską**

**patrzą
oczy starej
ciągarówki
a czerwone koła
lokomotywy
straszą chłopca
że przejadą mamę
- dworzec
i zapach podróży
to stary świat**

**Szalony Szymon
bez apologetów**

**Tata prowadzi pewnie
przez ulicę porywistą jak
Wisła
tata jeszcze taki młody**

**Zderzają się samochody
- widziałem
widziałem sam**

**A na deser
woda z saturatora
cukrowa wata
i maj**

*Wiedźma na daszku
taka nowa
i taka swojska
wręcz domowa...
Bohema nocą
moknie w deszczu
wtopiona w spiż
wdeptana w bruk*

Rodzi się mit Alei Gwiazd ze Starego Rynku, w której upamiętnieni są wybitni artyści Gorzowa. O nich także pisze się wiersze.

Zastanawiające, jak wiele powstało wierszy o ludziach: tych zwykłych, jak straganiarki od Morawskiego czy kolejarze z wiersza Jerzego Chudzińskiego po niezwykłych jak Szymon Gięty, któremu poetycki pomnik postawili Ludwik Lipnicki i Marek Lobo Wojciechowski. Bohaterem wielu wierszy jest Zdzisław Morawski, przede wszystkim z uwagi na pozycję, jaką zajmował w życiu kulturalnym miasta, ale także dlatego, że wiersze jemu poświęcone nadsyłałi uczestnicy kolejnych edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego imienia Zdzisława Morawskiego. W antologii zaprezentowano tylko kilka najlepszych, nagrodzonych. Są też wiersze pisane o bliższych: Morawski poświęcił wiersz Zbigniewowi Łackiemu, Kazimierz Furman – Andrzejowi Gordonowi, Beata Klary sobie znanym – Marii Przybylak i Wincentemu Zdzitowieckiemu, ten Ireneuszowi Szmidtowi, a Szmidt – Zofii Bilińskiej – rzeźbiarce i ilustratorce jego książki „Spoza milczenia”, natomiast Beata Igielska – Papuszy i Edwardowi Dębickiemu, choć dla niej inspiracją były nie tyle osoby, co ich twórczość.

Antologię kończą fraszki, limeryki, piosenki. Ta dziedzina poezji ma wpisana w swoją istotę aktualność, a tym samym ulotność: każda zmiana rodzi dezaktualizację pointy. Warto jednak wrócić do fraszek czy limeryków, które nas kiedyś bawiły.

Rozliczne, przywołane wyżej związki najlepiej ujął Marek Kierus w słowach, które posłużyły za tytuł całej antologii:

*miasto oplata mnie
pajęczyną ludzi i murów
dlatego wciąż powracam
wsluchany w żywe kamienie
Gorzowa*

Na pewno przedstawione wiersze nie wyczerpują tematu Gorzowa w poezji. Wiele utworów, szczególnie z lat pierwszych, stało się bardziej dokumentami swoich czasów niż poezji. Te zamieszczone, choćby nawet nie były reprezentatywne dla autorów, dają obraz serdecznych związków wszystkich autorów z miastem, które przypadło im do życia lub w którym mieszkają od dziecka.

Wszyscy oni, nawet ci z następnych pokoleń, choć taką samą myśl wyrażają innymi słowami i w innej frazeologii, zdecydowanie podpisują się pod słowami Ireny Dowgielewicz:

*Ja to miasto naprawdę kocham,
nie „po linii”,
nie politycznie,
nie na pokaz.*

Krystyna Kamińska

Kazimierz Jankowski

MOJE MIASTO (fragmenty)

**Gorzów Wielkopolski
ogród przeznaczenia,
rosnący przez wieki
organizm z kamienia
Wydeptane ścieżki, chodniki, ulice
– to moje myśli, marzenia, tętnice.**

**To moje miasto,
z mym sklepem, fabryką,
stadionem żużlowym,
schodami do nikąd,
Z Wartą, w której życie
i śmierć w pojedynku,
z parkiem Kopernika,
straganem na rynku.**

**(...)
Czasem z biletem czekam na peronie.
Znikając, spojrzenie elektrowni rzuć.
Lecz gdy ucałuję matki kruche dłonie,
już myślę o mieście,
o dniu, w którym wrócę.**

Marian Yoph Żabiński

SŁOWO O ZDZISŁAWIE MORAWSKIM

**Osobiście go nie znałem
- trudno było w twarz słońcu zajrzeć
Wschodził w Gorzowie, gdy ze Szczecina
rozbłysk poezji jego widziałem
przez zakopconą szybę niewiedzy.
Nie rozmawiałem z nim w cztery oczy,
nie ściskaliśmy sobie dłoni.
Nie było poetyckiej wódki,
ani prozaicznego śledzia.
A jednak zda się być znajomy,
gdy mówi do mnie przez usta wierszy,
w których obecny jest, choć umarł.
I teraz go spotykam często,
mogę rozmawiać w cztery oczy,
na pożegnanie dłoń mu ściskać,
gdy wieczność jego pióro trzyma,**

„I wiersz jak nitka Ariadny zaświeci” – o poezji Anny Tokarskiej

Beata Patrycja Klary

Anna Tokarska zielonogórska poetka, urodzona w Łodzi. Filolog polski. Sekretarz literacki Lubuskiego Teatru im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Należała do Związku Młodzieży Wiejskiej. W latach 1968-72 była przewodniczącą zielonogórskiego Ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, który z czasem został przemianowany na Klub Początkujących Literatów. Następnie przewodniczyła Kołu Literackiemu przy ZLP. Po wydaniu tomików poezji została w 1977 roku – członkiem ZLP.

Debiutowała wierszem w „Nadodrze” w 1964 roku, a cztery lata później wydała debiutancką książkę „Portret z ptakiem”. W 1970 roku nakładem LTK wydała arkusze poetycki „Monolog o niepamięci”, pięć lat później w Wydawnictwie Poznańskim – tom poetycki zatytułowany „Zapis wędrowny”. Kolejnym arkuszem poetyckim był „Ból pozornie za duży” z roku 1976.

Na dość długo zamilkła jako poetka, by w roku 1997 powrócić tomem „Moje wiersze posiwały”, a następnie zaprezentować książkę poetycką „W białym mieszkaniu anioł”, za którą otrzymała nagrodę Lubuski Wawrzyn Literacki roku 2001. W 2006 roku Laureatka Srebrnego Medalu Gloria Artis – Zasłużony Kulturze.

Jej wiersze znajdują się również w wielu antologiach, choćby w „Od słowa do słowa. Antologia poezji lubuskiej” pod red. Małgorzaty Mikołajczak czy w Zenona Łukaszewicza „Mój alfabet albo Pstryczki i potyczki”. Publikowała je również w „Pro Librisie”.

O twórczości tej poetki pisano niewiele, co nie oznacza, że jej nie doceniają. Przeciwnie – Małgorzata Mikołajczak nazwała Tokarską „najlepszą z poetek lubuskich”. To ważne zdanie jako przeciwwagę ma stwierdzenie, że o takiej poezji nie może być głośno, bo to twórczość dyskretna, spokojna, delikatna, w której, jak pisze Łukaszewicz, „autorka zdaje sobie sprawę z niemożności utrwalenia mijającego czasu, z niedoskonałości zapisu stanów uczuciowych, które zostały tylko w pamięci jako ślady dawnych blasków i cieni”. A gdy autor ma świadomość niedoskonałości, to ważna wartość. Pracuje wtedy nad swoim warsztatem. Również Sobkowiak zauważył, że Tokarska nosi w sobie „doznanie ograniczoności słowa, niemożliwość autentycznego istnienia, przeżyć samotności, pustki, fałszu, szarości egzystencji, nieprzekładalności przeżyć na język potoczny”. W związku z tym poetka ceni słowo, dba z należytą pieczołowitością o kształt każdej strofy. Wiele wierszy Tokarskiej to zastanawianie się nad pracą poety, nad budową wiersza:

*Nic mi się nie układa
w wiersz
nie mogę się schować
uciec między drzewa
które próbuję napisać
ale one
już w niepamięć*

*kładą cień swój długi
potykam się o niego
i nic
się nie układa*

Właśnie te najnowsze wiersze, z roku 2008, mają w sobie tchnienie dyskretnego opowiedzenia o sobie – są więc znów autoteliczne. Zawsze autorka mówiła o sobie, tworząc autentyczną poezję i nie ulegając kolejnym modom, choćby na egzystencjalizm zbiorowy. Tokarska pisze dziś:

*Rusz się staruszko
mówię patrząc w lustro
bo ja
to jest ona
tak skrzętnie rozdwojona
a jednak
wciąż się boję
że*

A kilkadziesiąt lat wcześniej pisała:

*[...] na krawędzi stojąc
kim jestem – znów nie wiem
i jakie na dziś suknie by okryć bezbronność
jakie uśmiechy a przyłbice jakie
gdzie jestem teraz gdzie pod wieczór będę
na czyją radość
na czyje skaranie
moja uparta całodzienna podróż
od siebie porannej do wieczornej siebie.*

Z tych wierszy widać, że Tokarska jest ze dwoje natury złożona, że zarówno w świecie luster, jak i snów, potrafi zobaczyć siebie odmienioną. To charakterystyczne dla poezji kobiecej. Poezji, o której Mikołajczak pisze, iż jest „kobietą w tym jej wydaniu, któremu daleko zarówno do ostentacji płci czy apologii ciała, jak i do sentymentalizmu, czułościowości”. Osobiście owe elementy sentymentalno-melancholiczne w wierszach Tokarskiej odnajduję. Nie szkodzą one jednak całej poetyce Tokarskiej, osoby, która dużo pyta i dużo odpowiada. Wciąż, maniakalnie wręcz – jak choćby w tym najnowszym wierszu:

*Zapisać ten sen
w którym tak bardzo
przeszkadzam wam wszystkim
i schować go wreszcie
pomiędzy opłotki
z chłodnych białych liter
tylko komu to
po co to nie wiem.*

NIEWDZIĘCZNOŚĆ

Spektakl zaczyna się o ósmej. Co dzień.
Za to nie sposób przewidzieć dokładnie

prawdziwej pory jego zakończenia.
Ruszyła karuzela wiruje karnawał

muzyki nie szukaj bo usłyszysz tylko
spazmy saksofonów bełkot bębnow wielkich
tu moja wolność – konieczność tak oschła
że mówiąc o niej słyszę jak szeleszczą
w gardle zaschniętym zeszlenczone słowa

tu moja wolność. Spektakl się zaczyna

nie pal tyle – mówią – nie czytaj po nocach
co ty tam piszesz co robiłaś wczoraj
plakałaś pewnie masz czerwone oczy
przecież nie jesteś jeszcze taka stara

Stawiają mnie przed lustrem
sami stają obok; razem tworzymy
malowniczą grupę.
W tle śmiech niepewny i szeptu stłumione

Spróbuj ich kochać jak umieją matki
za nic; za wszystko; za to że są tutaj
tacy troskliwi dociekliwi tacy
Idź już bo się spóźnisz. Czekają na ciebie.

Spektakl się kończy zapalono świece
(zgasną dopiero w odsłonię ostatniej)
w ich migotaniu pną się rośliny we mnie
krzew niewdzięczności czarny i kolczasty.

* * *

są moje
w białym mieszka anioł
w czarnym sen mroczny
tak jakby zakwita

więcej nie pytaj

znalazłam
zgubiłam

wiersz czarny
biały

czy po prostu
kamyk



FUGA PORANNA

- a więc chwila z muzyką : oto wchodzi fuga
i świt po nocy bezsennej piolunem szeleści

Zapomnij o tym i przywołaj ślady
tamtej chwili jasnej jak jaśminu gałąź

śpiewne flety czekają podejmują ten temat –
oddaj go fletom. Wchodzi fuga
spójrz: wyschły źródła umierają rzeki
las rośnie w drewno w politurę w fornir

lepiej stąd chodźmy nic tu po nas
płacz tylko wszędzie rzęsisty i słony
który zamyka słoneczne przestrzenie
a przybliży progi domów nieznanym
i drzwi ich chyłkiem uchyla na chwilę

szpitalną pościel obłaskawia dla nas

chodźmy stąd prędzej – fuga wschodzi
fuga – znaczy: ucieczka



Anna Tokarska

Urodziła się w Łodzi. Ukończyła filologię polską w WSP w Zielonej Górze. Pracowała m.in. jako sekretarz rektora WSP, obecnie przebywa na emeryturze i jest sekretarzem literackim Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze. Debiutowała wierszem na łamach *Nadodrza* w 1964 r. Jej utwory tłumaczono na język niemiecki. W latach 1977-82 należała do ZLP. Otrzymała Lubuski Wawrzyn Literacki 2002 za książkę „W białym mieszka anioł”. Mieszka w Zielonej Górze.

Książki:

- „Portret z ptakiem”
[Wiersze]. Warszawa 1968
- „Monologi o niepamięci”
[Wiersze]. Zielona Góra 1970
- „Zapis wędrowny”
[Wiersze] Poznań 1975
- „Ból pozornie za duży”
[Wiersze] Zielona Góra 1976
- „Moje wiersze posiwiły”
[Wiersze]. Zielona Góra 1997
- „W białym mieszka anioł”
[Wiersze]. Zielona Góra 2002



Fantazmaty – na miarę życia kobiety

Beata Patrycja Klary

Tadeusz Wyrwa – Krzyżański w książce poetyckiej „Zwierciadła – kto : widzą w mężczyznach” wydanej w 2008 roku we Włocławku – książce „trzy w jednym”, bo zawierającej również tomy wierszy: „Nowe odmiany miłości” i „Sole kobiet przestrzennych”, prezentuje szeroko (to najlepsze słowo w tym kontekście) pojęty erotyzm współczesnych kobiet.

Cóż – w jednej z książek poświęconych antropologii miłości pierwsze skrzypce gra zdanie „Wszystko jest dziś w kulturze dyskursem miłosnym lub – w wersji łagodniejszej – dyskursem dotyczącym erotycznej namiętności”. W te słowa wiersze Wyrwy-Krzyżańskiego w pełni się wpisują, a autor zbudował własne zdanie: *Wszyscy szukamy lekarstwa na miłość – do niej i od niej jesteśmy chorzy* [Lekarstwa]. Zwłaszcza, że pod pozorem rubasznego *obscoenum*, naszpikowanego określeniami typu: biseks, pedał, impotent, lesba, dziwka, cichodajka, nimfomanka, sperma, autor przemycywa ważne dla tomu prawdy o kobietach, prawdy, z których najważniejsza dotyczy **dychotomii kobiecej duszy**. Życie kobiet współczesnych dotyka brutalizacja, pornografizacja, prostytucyzm. Zaprezentowane wiersze to bardzo dobre studium społecznych zachowań i tego, co dzień dzisiejszy zrobił z kobietą. Bohaterki poezji Wyrwy-Krzyżańskiego **Nie wytrzymują napięcia pomiędzy pustą moszną kieszeni, a pełnym wzwodem portfela** [Lalka]. Muszą sobie radzić w trudnej rzeczywistości, kombinować, jak przeżyć, jak zapewnić byt dzieciom przy niskiej wysokości zapomogi [Szkłanka], jak zapanować nad otaczającym światem. Muszą zdobywać pieniądze, wyjeżdżać za pracą, a wszystko to za cenę swojej kobiecości. Są *pochłonięte przez złe aktorstwo i dobrą reklamę, bez przestrzeni dla swych uczuć* [Lalka]. Wobec takiej sytuacji – kobiety przedstawiane przez poetę – nęka SAMOTNOŚĆ – wszechogarniająca i nader bolesna. Autor porusza się w *domu pustych i samotnych kobiet* [Irgu], które tracą orientację: *samotna, więc myślała, że może ze wszystkimi* [Y]. Reakcją tych kobiet na taką rzeczywistość jest *przesadna radość, skłonność do skarnawalizowania bycia, serpentyny przyzwoleń i orgazmów* [Bez]. Te kobiety nie tylko wykonują najstarszy zawód świata, ale bawią się w erotyczne prowokacje, internetowe zaczepki, rozbierane zdjęcia, udają, grają jęki, ekstazy. Ślepo ufają swoim możliwościom, sprzedając ciało przykładowo w zamian za rolę w filmie, a i tak łądają przy produkcjach pornograficznych. Są wyzwolone, na czasie, feministki, ale wciąż są nieszczęśliwe: *powód jej samotności : ruch wyzwolonych kobiet* [Podłoga]. Te postaci otacza aura bólu - *boli ją między udami jej mężczyzna najpierwszy* [Soha]; *do seksu znieczula się piwem i wódką* [Rona]; *byłaś katowana przez tego pana co zrobił z ciebie chłopca na posyłki i do bicia* [Stół]; *nie chce mówić o ojcu, wiadomo : pił i bił* [Krysta]. Poeta w swojej wrażliwości stara się zrozumieć, zgłębić brawurą dezynwolturę bohaterki, jest ciekawy kobiet: **ja ci nic nie zrobię – kawa czy herbata? Jodyna czy wata?** [Stół]. Za wszelką cenę bohaterki chcą zachować dystans uprawiając seks dla seksu, w miejscach najmniej intymnych: *na kawalku czystej podłogi, nawet tak woli, bo łóżko lub tapczan to rodzaj zbytniego spoufalenia* [Irgu]. Jednak *jeszcze bardziej śmiertelna choroba że ich dusze* [Bez], a pod *skórą emocji są przepelnione fałszem*.



W całym rozważaniu Wyrwy-Krzyżańskiego jeszcze jedna tendencja odgrywa rolę – a jest nią twórcza obsesja poety – sadybizm, czyli jak to określił Leszek Żuliński „fetysz domu, udomowiania świata i przestrzeni, poszukiwanie ducha wartości nad skołataną głową, azyl ścian i podłóg, które tworzą miejsce na ziemi i są szansą obrony przed alienacją”. Poeta wyłuskuje z rzeczywistości: szafy, skrzypce, kuchenki, poduszki, poręcze, klucze, zasłony, krzesła, muchołapki [to wszystko są kolejne tytuły wierszy], by zbudować obrazy przestrzeni, by w swoisty sposób obronić się również przed SAMOTNOŚCIĄ. Ona - samotność stanowi dobrą kliszę wyobraźni erotycznej: *Kiedy do mnie przyjdiesz, kochanko moja, / samotności, ty nieomal najpiękniejsza z kobiet, którą najczęściej zdradzam / i porzucam*. [Która].

Mówi się, że Wyrwa-Krzyżański jest autorem własnej szkoły – szkoły sadybizmu właśnie, której żywioł filozoficzny zaczął dominować nad czystą werbotekniką (wywodzi się bowiem z poetyki lingwizmu, ze szkoły Balcerzana). W przypadku „Zwierciadła – kto : widzą w mężczyznach” przedmioty budują nową tożsamość także bohaterek - kobiet. Ważny rekwizyt stanowi zwierciadło, w którym poeta - mężczyzna przegląda się. Specyficzne lustro jakim jest kobieta: *Myślałem, że i ona jak inne kobiety – jest lustro, w którym widać więcej niż wiem : sam o sobie* [Onida]. Lustro to również rodzaj manipulacji:

Odejdź jak robiły one, gdy nie udawała im się próba uczynienia ze mnie ich lustrzanego odbicia, choćby bliku dla ich fobii nimfomanii i kurzu, uszminkowanego, aktorskich lez [Która].

Zauważenia warte jest również to, że bardzo ciekawie poeta operuje porównaniami odnośnie płócien artystów, takich jak: Andrzej Wróblewski, Jankiel Adler, John Kacer, Zygmunt Waliszewski czy - jak to ma miejsce odnośnie opisu jednej z kobiet – *nawet Amadeo Modigliani nie poradzi urodzie* [Markiza]. W tych erotykach znaleźć można humor, ironię, śmiałość ekspresji. Momentami jest to wersja buffo *przeto joga, oliwki, wahadelko, mądra, pimat, jasnowidzowie, radiestezja, miód, żeń-szeń, a nawet srom-srom* [Lekarstwa].

Czytając te erotyki należy dostosować się do tej wersji odbioru. Warto również uświadomić sobie, że są to swoiste fantazmaty, wyobrażenia snute przez autora, co najlepiej podkreślają słowa z wiersza „Zenio”:

Także jej nie odpowiem na te głupie pytania: czy miałem tę lub tamtą kobietę --- To jest co najmniej niestosowne. zrozum, Zenio, życie to także literatura.

1. W. Kuligowski, Miłość na Zachodzie – Historia antropologiczna, Poznań 2004, s. 207-208

2. L. Żuliński, Sadybizm, Literatura, 1990, nr 8, s. 55

3. Ibidem

Recenzenci o książkach Biblioteki Pegaza Lubuskiego

Czesław Sobkowiak

Poezja z Gorzowa Cztery ostatnie zbiorki 2007

WTAJEMNICZENIE

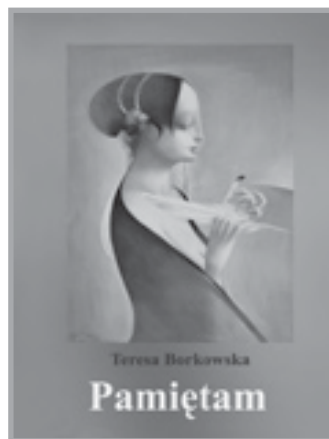
Tak się złożyło, że wpadły w moje ręce cztery ładnie wydane w „Arsenale” tomiki poetyckie. Świadczą one niewątpliwie o wzbogacającym się potencjale twórczym gorzowskiego środowiska literackiego. To dobrze. Raz po raz pojawiają się debiuty, które wzbudzają niemal zachwyt, raz po raz kolejne książki już zaistniałych autorów. Myślę, że jest to doceniane, a przynajmniej powinno. Tym bardziej, że wypełnia się literacka przestrzeń różnorodnymi ujęciami doświadczenia egzystencjalnego. Zbiorek Kingi Mazur „Już wiem” prezentuje dość typowy przykład osobowości dopiero kształtującej swój poetycki świat. Poetka jest jeszcze uczennicą szkoły średniej. Oczywiście zrobiła już ważny krok w stronę poezji. Czytanie jej wierszy, mimo że naznaczone są pewną aż nadto widoczną dozą dziewczęcości, może sprawiać przyjemność, albowiem niemal jak na dłoni widoczny jest żywioł poetyckiego dojrzewania, poetyckiego zawłaszczania własnego bądź cudzego życia. Wszystko tu jest, dzieje się, na styku z rzeczywistością, ze światem, który dopiero przyjdzie jej dogłębniej poznać, a zarazem opisać. Na pewno mamy do czynienia z dużą, już zadeklarowaną gotowością zmierzenia się z nim, choć jest też, czego zapewne nie można było w tym akurat momencie uniknąć, a mianowicie: egzaltacja, autoegzaltacja, czyli przypisywanie samej czynności twórczej szczególnej wagi. To tak na marginesie. Na tym jednak etapie, który ma funkcję wtajemniczającą, zwraca uwagę determinacja w definiowaniu imponderabiliów człowieczego bytowania, oczywiście nigdy do końca nie dających się przeniknąć, bo całe życie na ich oddaniu artystom zwykle upływa. Ważne, że ten wysiłek ma miejsce. Tematy są typowe: nienawiść, dobra miłość, depresja, wieczność, tęsknota, moralność, śmierć, miłość, ale nietypowo, świeżo od strony obrazowej i językowej, są ukazane. Pojęcia zostają sprowadzone do kategorii konkretnych. Depresja „Zimą nosi letnie sukienki”, miłość „przynosi kaptcie i termofor do łóżka”, nienawiść „Ma długie złote włosy / i białe dłonie, którymi / zabija wybrańców”. Brzmia trochę jak personifikacje, bo tak obrazowo najlepiej da się je przedstawić, i trochę jak wypracowania na zadane tematy, ale ja mam do nich zaufanie. To są próby definicji i one coś obiecują. Oczywiście poetka prezentuje również kobiecość własnego ja, rodzące się w obszarze tych doświadczeń przeżycia, które mają miejsce, bo muszą mieć miejsce w procesie kształtowania się osobowości. Stoi przed koniecznością zweryfikowania poprzez doświadczenie włas-



nych wyobrażeń, więc „Z braku zasad / tego świata / spisuje własne”. A jeszcze pamiętajmy, że ma też miejsce dialog metafizyczny, jakiś nawet rodzaj wadzenia się z Bogiem. Tak właśnie rodzi się poetka. Już wie, już jest świadoma pożegnania arkadyjskiego świata dzieciństwa, przemiany dziewczyny w kobietę, co zrodzi nowe problemy, które o wszystkim przesądzą.

Kinga Mazur, „Już wiem”, ilustracje: Aleksy Nowak, Arleta Eiben - WAG Arsenał, Gorzów Wlkp. 2008

PRAGNIENIE MIŁOŚCI



Miłość, która już nie ma charakteru inicjacyjnego, pierwszego wstrząsu ani zachwytu, zauroczenia lub marzenia, ale jest treścią podstawowego doświadczenia egzystencjalnego, stanowi – jakby rzecz – główny przedmiot, główny temat, kolejnego (trzeciego) zbiorku Teresy Borkowskiej „Pamiętam”. Od pierwszego wiersza czytelnik nie ma wątpliwości, że wsłuchuje się w poetycki liryzm, który mocno stara się podkreślić kobiecość podmiotu. Myślę, że poetka zdaje

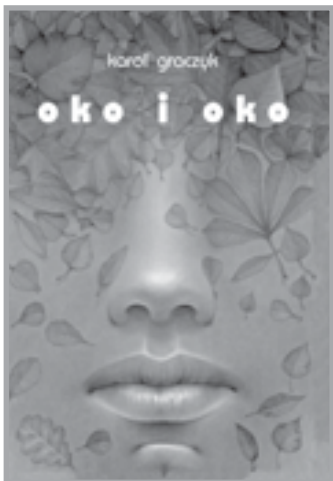
sobie sprawę, iż musi w swoim wyznaniu być bardzo wyrazista, aby nie zagubić się w aurze pięknie brzmiących słów, gdyż nie o słowa jej chodzi, ale o konkretne przeżycia miłości, pragnienia miłości, erotyzmu, co zobowiązuje. Zobowiązuje do podołania realności sytuacji. W dużym stopniu się to Borkowskiej udaje. Może dlatego, że potrafi odważnie odsłonić sferę swoich pragnień i zaznanych doznań. Te zaś nie mają jednorodnego charakteru. Każdy wiersz jest inny, dotyczy tylko z pozoru tego samego, tyle że innego aspektu, innej strony jej zmysłowego świata. Miłość sama uzyskuje w zbiorku Borkowskiej pewną rozpiętość. Dość bogatą egzemplifikację. I to jest po części jego wartością. Rozpina się pomiędzy piękną pozytywnością spełnienia i bycia w ogóle kobiety i mężczyzny, gdy „nie ma publiczności” a bólem jej pragnienia, gdy „tkwisz dzisiaj jak zadra / w poranionym sercu”. W swoich wierszach, niemal jak w życiu, bezpośrednio zwraca się do bliskiej osoby zdobywczym i przynaglającym słowem, np. „po prostu bądź”, w innym już nie tyle poetyka prośby ma miejsce, co relacja z erotycznego spełnienia: „leżę ukojona / cicha bezbronna / mrużąc od czasu do czasu / z rozkoszy”, bywa że jest to przedstawienie gry przedwstępnej „w specyficzny sposób”, po trosze bezpruderyjne, choć nie oznacza to przekroczenia granic. Zawsze umieszczona jest miłość w kręgu piękna, które wymaga także gry: „więc graj / najpiękniej jak potrafisz”, albowiem – jeszcze raz przypomni poetka – „jestem kobietą / która pragnie miłości”. Która nie ucieka się do jej demonizacji, ale pragnie pozytywnych, zmysłowych spełnień w „pościeli”. Cóż jeszcze, coż ponadto? Kiedy kończy się czas miłości, kiedy traci na ważności temat, pojawia się egzystencja, poszukiwanie sensu, oswajanie obcości, pustki, samotności. Innego rodzaju odniesienia mają, a raczej muszą mieć znaczenie. Owszem, można jeszcze próbować zaklinać naturę „w niemym podziw / mgłą

/ by nie traciła magii”, za oknem „pobliska lipa” przykuwa uwagę. Teraz: „zbląkane listki pobliskiej lipy / miękko opadają na parapet” i patrzy na nie z czułością. Drugim oddechem tego zbiorku, równie przekonująco umotywowanym, jest próba refleksji o przemijającym życiu, naszym „w tej zwiariowanej rzeczywistości” w ogóle. Miejsce tu też na religijną kompensację, by doznać spokoju wnętrza. Co więcej, teraz chodzi też o to, by nabrać dystansu do swej, wybijanej z głowy, naiwności. Żywo, emocjonalnie, szczerze próbuje odczuć wielką wiarę, przebieg dziejów jako przeciwwagę do odczuwanej już smugi cienia. Świat Teresy Borkowskiej przedstawia drogę kobiecych doświadczeń. Szkoda jednak, że sporo wierszy nosi znamiona, w sferze językowej oczywiście, raczej szkicu, gdzie nie dba się jeszcze, bo na tym poziomie nie potrzeba, o większe precyzyjne dopracowanie stylistyczne. Żywiół mowy potocznej jest tylko wtedy walorem, gdy nie biorą nad nim góry kolokwializmy.

Teresa Borkowska, „Pamiętam”, ilustracje: Bogusław Jagiełło
- WAG Arsenal 2007 Gorzów Wlkp.

SKRAJNA NORMALNOŚĆ

Czytając w tej kolejności wiersze Karola Graczyka w tomiku „Oko i oko”, również debiutanta, tyle że jednak z większym doświadczeniem niż to ma miejsce w przypadku Kingi Mazur, szybko przekonujemy się, że mamy do czynienia z zupełnie innym światem. Jeśli w dwu poprzednich realność ma pewną stałą znaczeniową, racjonalność respektującą, można na niej bazować i w jej obszarze znajdować punkty odniesienia, możliwości powrotu, bytowania, to w tym dokonaniu realność ma wartość tylko wyjściową, albowiem istotniejsze jest, że ciągle ku czemuś się otwiera. Sama w sobie dla podmiotu jest niewystarczająca. Ma względnie obowiązującą wartość. Zdaje się, że Osobowość Graczyka jest takiej właśnie natury. Raczej interesuje go przekraczanie ustalonych norm, granic, typowości, zdanie się na bezdroża, ciągle zmiany, jakby oscylując ku jakiemuś rodzajowi wolności, może nicości, skrajności widzenia, doznania i wyobrażenia. Wszystko to świadczy z jednej strony o dużej żywiowości podmiotowego ja, jego dynamice, pragnieniu dość heroicznego, aczkolwiek ryzykownego, zobaczenia świata i egzystencji w wyostrowionych sytuacjach, a z drugiej o daleko idącym zaufaniu do własnej subiektywności jako instancji, która o wszystkim zobowiązująco rozstrzyga. Pokusa ta z pewnością świadczy o młodzieńczości podmiotu. Dopatrzeć się można wpływów i zauroczenia postawami poetów przeklętych, wszelkich zdobywców własnej drogi i miary, surrealistów, buntowników smakujących własne szaleństwo. Wymienić by można ich wielu, od Rimbauda a na Wojaczku skończywszy, który został w wierszu „Na pełnym morzu”, zresztą wysoce docenionym przez Ewę Sonnenberg, wprost przywołany. Graczyk lubi wychodzić poza typowość rzeczy i zjawisk, lubi smakować fantasmagorię, bowiem fascynuje go niespójność rzeczywistości, jak np. w wierszu „Nikt”. Nie popada jednak w nazbyt dużą drastyczność obrazowania czy straceńczość. Raczej zajmuje się samą grą możliwościami. Ciekawi go niewiadoma. Można się do niej



zblizać przez prowokacje. Poprzez zestawienia odległych znaczeń. Poprzez eksponowanie ekstremalnych sytuacji życiowych. Wiele wierszy od tej strony może mieć nawet dużą wartość poznawczą, bowiem ukazują, zarazem mitologizując, determinacje pokoleniowe, które zdaje się podmiot znać dobrze. Widzenia z wnętrza ja. Są dramatycznie wstrząsające, np. „Karta lekarska niezależnionych”. Łączy je w zasadzie jedna diagnoza: „Właściwie cały ten teatr traci sens”. Życie traci sens. Rzecz także w wizji i płynności skojarzeń, np.: „przestrzeń stołu rozciąga się / we wszystkie krawędzie horyzontu. / Dom płynie w dół na trzy kawałki”. Nie da się tu dopatrzeć logiki zdroworozsądkowej, gdyż oznaczałoby to ograniczanie płynących z wnętrza impulsów. Rzeczywistość jego wyobraźni znaczy tu tyleż samo co rzeczywistość w ogóle. A więc on sobie wyznacza morze, po którym chce płynąć, on decyduje o zakresie pełni, nie ryzykuje niczego, bo fascynuje się raczej własnymi rewelacjami, asekuracje mu zbędne, raczej chodzi o wyzbywanie się ich, nie ma też mowy o instancji, której sankcje byłby skłonny lub zobowiązany rozpatrywać. Nie chcąc się do czegośkolwiek przyporządkować w swoim postępowaniu poetyckim (przystosować do świata) próbuje także zakłócać składnię, jak w wierszu „Modlitwa”: „w czym nie ja zrobię wszystko / by pójść do diabła więc przynieść”, bo celem jest ogarnięcie pełni. Nie do końca wiadomo jakiej, ale pełni. Chaosu. Oczywiście, cóż to jest, fascynowanie się eksperymentami. Nie czas i miejsce, aby wyciągać na tej podstawie daleko idące wnioski. Bo jeszcze nie poznajemy celu literackiego, tak naprawdę. Chodzi o świadectwo doświadczenia czy jakiś istniejący obraz społeczny. Już w kolejnym tomiku co innego może okazać się celem dojścia. Rewelacje, które w tej chwili nam Graczyk proponuje, to trochę zabawa, zabawa w odrealnienie istnienia, które może być o tyle ważne, że uwrażliwia na niuanse klimatów, następstw i zachodzących między zdarzeniami związków, które na ogół ignorujemy lub najzwyczajniej nie dostrzegamy. Ale nic poza tym. Bo sztuka zawsze i tylko wtedy zawiera jakiś sens, gdy w tle zawiera, gdy istnieje jakiś sankcjonujący ją byt. Czy ta zasada w tomiku Graczyka nie jest aby odwracana? Tworzyć w imię nicości? Jednak jak na razie nie ma tu miejsca na idee, cele, wartości, zobowiązania i odpowiedzialność. Byt odczuwany jest na tyle dotkliwie i ograniczająco, że podstawowym zamiarem jest uwolnienie się spod jego presji „rzeczywistości, która jest nie do zniesienia”. Sam jestem ciekawy ku czemu będzie zmierzać ten zaprezentowany tu radykalizm.

Karol Graczyk, „Oko i oko”, ilustracje: Andrzej Tomaszewski
- WAG Arsenal 2007

TRUDNA CODZIENNOŚĆ

„Suplement” Marka Lobo Wojciechowskiego to zupełnie inny zbiór wierszy niż wszystkie trzy wyżej omawiane. To również debiut. Tyle tylko, że mamy do czynienia z autorem dojrzałym szczególnie życiowo. Ta kwestia jest zresztą nie jeden raz sygnalizowana. Nie jedno doświadczenie zostało tu przywołane, w metaforyczny sposób poeta ujmując następująco: „Do wczoraj byłem kaktusem. / Wcześniej sokołem,



walaniem, sępem, / Kozłem ofiarnym, całopaleniem. Krową. (...) Jutro postaram się być człowiekiem”. To ostatnie zdanie zabrzmiało tu trochę jak wytyczna teza planu działania. I tytuł wiersza też nie najszcześniejszy – „wczoraj, dziś, jutro”. Podobnie jest i z innymi. Okazuje się, że poeci nie zawsze dbają o trafne nazwanie swoich wierszy, a przecież dużo można już na tym poziomie osiągnąć. Oczywiście nie tylko o to idzie, bo przekaz jest ważny. A ten w zbiorze Wojciechowskiego dotyczy trudu istnienia oraz skomplikowania czasu teraźniejszego, współczesnego obrazu świata i własnej świadomości obarczonej przecież wieloma doświadczeniami, które nagromadziły się, wieloma zdarzeniami, które dotyczą jego samego, jak i innych znanych poecie osób. Jak to jest pokazane w wierszu „dalej i dalej”: „Dni trzeszczą w szwach. / Jesteś osiǳ zarzeń”, „Kaśka z trzeciej C ma kolejne dziecko, / Zdzichu nie żyje”, „Jem, sypiam, przetaczam się / z boku na bok, łapię strzępki”, bo już tylko one są dostępne. Egzystencja moja i cudza przetacza się, ma swoje koleje. Można rzec, iż poeta proponuje obraz skomplikowania egzystencjalnego, tracenia poczucia stabilności, a zwłaszcza poczucia konieczności nadążania za jego rytmem. Co jest coraz trudniejsze. I wyraża poczucie dyskomfortu egzystencjalnego. Jeszcze chce dostrzymywać kroku, choćby w sferze adaptowania nowinek cywilizacyjnych, uzupełnia słownictwo internetowe, obserwuje zmiany, ale w rezultacie „Prowadzi niespieszną wiwisekcję porażek”. Zmienia się w rejestratora życiowych zmian. To z jednej strony obserwacje młodego dyskotekowego pokolenia, wobec którego zgłasza swój krytycyzm. A z drugiej odchodzenie, ostateczne, bliskich, których co najwyżej można „odwiedzić” na cmentarzu. Składnia tego świata, w tym zbiorze, jest skomplikowana, nerwowa, wyjąłwiająca, potęgująca anonimowość, wszyscy w gruncie rzeczy mieszkamy w jakimś bloku, pudle nie do przebicia, jak w „Wieżowcu”, gdzie mamy do czynienia z czymś w rodzaju wynaturzającej gehenny, nieludzkimi przestrzeniami, oczywiście, rzecz nie tylko w estetyce „zspów, śmietników, odrapanych ścian”, ale w istocie kontaktów międzyludzkich „Rzeszy nieznanomych, / zespawanych jedynie oddzielnym adresem / oddechem, krzykiem”. Miasto w tych wierszach jawi się zdecydowanie negatywnie. Poniekąd i podmiotowa egzystencja jest naznaczona z tego powodu anonimowością. Miasto to trucizna, dlatego „Susza zostaje we mnie, jak pustyne krzaki / Język się przejęzycza kolejnym wysiłkiem,” Miasto to poza tym, nie dający się zrozumieć chaos. Na tym tle, na tle wszystkich osobistych doświadczeń pozostaje niezachwiany jedynie obraz wiejskiej przeszłości, też naznaczony wielkim trudem pracy, ciężarem i niewygodami życia, ale zaopatrzony w autentyzm, sens, prawdziwość przyrody i codziennych czynności. Tę sferę opatruje Wojciechowski znakiem pozytywnym, chętnie decyduje się na powroty wyobraźni: „Dorośli zajęci młócką. Zboże zestawione w snopy / zwożą drabiniastymi wozami, szeregowo podają na / maszynę podłączoną do końskiego kieratu.” Jest to zrozumiałe i podstawowe. Na pewno rzecz nie dzieje się „między oddechem a / kolejną monotonią tytułów.”

Poeta Wojciechowski jest sprawozdawcą. Taka to jest książka. Nawet sprawna językowo, choć jak na mój gust za uboga, gdy idzie o poetycką metafizykę. Trochę tu samotności, takiej zwyczajnej, którą da się zagospodarować, zagubienia i ciągłego nieprzystosowania, obrazów więcej lub mniej wyrazistych, które tworzą mozaikę.

Marek Lobo Wojciechowski, „Suplement”, ilustracje: Zbigniew Olchowik - WAG Arsenał 2007

Czesław Sobkowiak

O książce Karola Graczyka „Oko i oko” napisali jeszcze:

Arkadiusz Frania

OKO RAZY DWA

Pisanie wierszy jest na pewno układaniem świata według własnego wzoru psychosomatycznego. Nie ma bowiem czegoś takiego jak realistyczna scena w poezji, choć można wiele elementów lirycznego wnętrza rozpoznać, nazwać słowami mającymi swoje niby-znane nam desygnaty. Literatura jako źródło wzruszeń i emanacja „ja” – to oczywistość artystyczna, którą warto powtarzać niczym mantrę przed lekturą każdej książki. Takie uwagi odszukałem w sobie podczas lektury debiutanckiego tomu wierszy Karola Graczyka (ur. 1984) pt. *Oko i oko*.

Tytuł zawiera spójnik współrzędności dwurodnej perspektywy wzrokowej, co rozumiem tak: widzenie z dwóch miejsc, np. z góry i z dołu. Przecież źrenice *de facto* wysysają jeden przedmiot z dwóch punktów. Ze złożenia, z przetworzenia obu odbić powstaje coś, co określamy mianem „obrazu”. Karol Graczyk notuje fragmenty, wpatżenia, wykrzyknienia, podsłuchania: „Zegar tyka miarowo. Drzwi skrzypią. / Drewniany wieszak, piec kaflowy. / Upał. Ale koszula, ale kapelusze” (*W ostatnim wersie pies zdycha z głodu*). Można tu wskazać korelacje z Mironem Białoszewskim, choćby dotyczyły tylko predylekcji słotowórczych, wynikających z tytułów wierszy – nazw nowych/starych czynności/zjawisk: *Zrefrenizowanie, Międzybiurkopodłogowanie, Czasupływanie*.

Trzeba zaznaczyć, że wiersze nie rozwijają się fabularnie, niemniej maksymalnie spełniona jest funkcja teleologiczna: każde słowo zmierza do ukazania smutnego początku: „Oko i oko i przetrzeń i oko i oko. / Patrz, próbują. Co ma zgasnąć, niech gaśnie. / Oko i oko i przetrzeń i oko i oko” (*Oko i oko i oko i oko*).

Propozycja poety z Gorzowa Wielkopolskiego to po trosze przykład lirycznej schizofrenii, aczkolwiek w swoim dążeniu do wierności rozdwojeniu „ja” – niezwykle homogeniczna („Nie jestem tym kim ja” – *Wyjście*): „ja” poznawany przez „ja” z perspektywy „ja” wprowadzonego w ruch do środka, do jądra bycia osobą nie-sobą: „Blisko. Bliżej. Daleko” (*Skrajna normalność błękitnych spadochroniarzy*). Ten kapitalny zwrot akcji za przyczyną ostatniego, przeciwstawnego wobec spodziewanego, przymiotnika (w dodatku w stopniu równym) uruchamia błędne koło zatracenia w domysłach, w podejrzeniu: czy jest tylko fatum? Chwył poety każe nam pisać ciąg dalszy, rozkręcić pomysł: „Daleko. Dalej. Blisko”. Na nowo rośnie frustracja, w wersji pełnej: „Blisko. Bliżej. Daleko. Dalej. Blisko. Bliżej. Daleko. Dalej ...”. Czy zatem jesteśmy skazani na mechaniczne wykonywanie tańca przytępionych zmysłów? Trans person z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego odradza się z pewnym jednak zastrzeżeniem. Podmioty liryczne z nowej (czytaj: młodej) poezji polskiej zwykle nie rozmyślają nad „sprawą polską”, lecz nad własną duszą. Frazę podstawową „Blisko. Bliżej. Daleko” dopełnia bliźniaczy produkt ontologicznego zaskoczenia powstały z wykoślawienia potocznej logiki konfesji: „Codziennie bliżej jesteśmy od siebie” (*Borderline*).

Wiersz *Dom dużych lalek* stanowi metaforę współczesnego świata wypełnionego ludźmi, mającymi zaburzenia psychiczne, nerwice, schorzenia tzw. „jaizmu”. W liryku *Suicydologia* Karol Graczyk kwestię tę rozwija dosadnie: „Pozostaje przystosować się do świata / (bo świat się nie dostosuje) albo go pierdolić, / potem

prochy na wyciszenie i przód tył, / przód tył albo na boki”. Fragment posiada wyższe stężenie żalu, podkreślone wulgarnym zwrotem. Z kolei *Międzybiurkowopodlogowanie I* zawiera następujący przepis: „Wystarczy się znieczulić, ciało poddane / elektrowstrząsom jest ciepłe i miękkie”. Cywilizacja znalazła się na skraju demonicznego rozwoju, następuje więc era dekadentyzmu, schyłek, czarna rozpusta śmierci: „Mają siebie i nieograniczony popęd do śmierci. / [...] // Nie widzą sensu, więc idą umrzeć. Jak lemingi. / Przecież koniec przyjdzie i tak za wcześniej” (*Zrefrenizowanie*). Warto zaznaczyć, iż „obejmowanie się” to inne imię „samobójstwa”: „rozprzestrzeniają palce na plecach” (*Oko i oko i (oko i oko)*).

Poeta oferuje nam notatki liryczne o względności wszelkiego stanu, o pozorności procedur, modułów, praw: „nigdzie nie czuć / siebie, miejsca, w każdym miejscu tak samo / dobrze, w każdym tak samo źle, to nawet nie są // zdjęcia, albo są niezrobione.” (*Międzybiurkowopodlogowanie II*). Otoczenie zostaje sformatowane, choć z czasem wyłania się z niego robak melancholijnego odczucia pustki w świecie, w sobie, w Niej. W ogóle rzeczywistość nie jest tożsama z sobą, to pseudo-real, stąd frazy rozmycia: „Lou Salome przecina klisze / na pięć klatek, unieważnia rzeczywistość / i rozplywa dym tytoniowy” (*Oko i oko i (oko i oko)*), „a na granicy nas samych / w futrynach znowu zaparuje okno” (*Karta lekarska niezależnionych*).

Jesteśmy świadkami wypracowywania przez autora swoistej mowy lęku, ekspresjonistycznego stylu, niespokojnej kreski opisującej relacje, odczucia i właściwie szczucia bohatera przez owe wrażenia: „Duże miasto. Dworzec. / Nikt, tylko on jeden.” (*Nikt*). Podmiot liryczny, najkrócej mówiąc, typ introwertyka ze skłonnościami samobójczymi, chciałby przywrócić właściwe rozmiary nicości: „ciepłe jest zimne, ciepłe jest puste i białe” (*Dom dużych lalek*). Oksymoroniczne zestawienia to chwyt z rekwizytorni poezji ucieczki w siebie, alienacji wymuszonej przez niesprzyjające okoliczności: „Musisz iść. Musisz chociaż byliśmy / już wszędzie i nieważne gdzie, / chociaż złudzenie, chwila, zadyszka, / zawsze to samo – nie da się uciec” (*W poniedziałki przed świtem nie kursują tramwaje*). Podajmy również podchwytliwy zapis pozornego bezruchu: „Wskazówki posuwają się. Jedna w drugą. / Nic się dzieje” (*Zrefrenizowanie*). „Nic” w formie procesu, podmiotu, jawi się więc jako czysta aktywność.

Oko i oko przeczytałem z drżeniem i drżeniem. Wierzę, że i Ty, Drogi Przechodniu, możesz sobie pozwolić na chwilę dreszczy.

Arkadiusz Frania

Dawid Jung

DOPPELTBLICK

Poezja to jedyna śmierć dla nieśmiertelnych. Śmierć surowa, bo samotna i duchowa. Czy tylko taka wiedza towarzyszy współczesnym poetom - znudzonym, wypalonym, poszukującym odniesień? Coś się zmienia, pęka, stare poddane deprecjacji nie zastępuje nowe. Stare podlega recyklingowi i sprzedawane jest jako novum, które boi się nazywać i jednoznacznie definiować, boi się pogranicza języka, niezrozumienia i śmieszności, dlatego czytając „Oko i oko” Karola Graczyka (rocznik ‘84) zastanawiam się o jaką perlokucję walczą moi rówieśnicy, o jaki system wartości.

I nawet częściowej odpowiedzi udziela mi debiutant w wierszu „Dom dużych lalek”, w którym bohater uprawiający podglądactwo (pokolenie postbigbrotherowskie) relacjonuje życie w blokowisku

jak komentator sportowy: „Na drugim piętrze lat 26 robi zdjęcia z pamięci/ na matowym papierze. Podają mu doxepinę.// Na pierwszym lat 28 zdiera skórę z piersi (...)// Na piętrze zaś jakiś zamyślony Stańczyk (...)// Niżej perrazyna, dekapina, przypadki bezwyjściowe./ Kiedyś pisali wiersze, dzisiaj nie/ pamiętają własnego nazwiska”. Brak własnej tożsamości u Graczyka dotyczy nie tylko poetów, czy generalnie tego pokolenia, tutaj nawet „Bóg ma schizofrenię”. Ale czy jest to usprawiedliwienie dla młodego poety przed ucieczką od współodpowiedzialności za, przepraszam za patos, kulturę i historię tego kraju?

I tutaj znowu, niezłą ogniskową, obiektywem dysponuje Graczyk, broni się poeta przekonującą argumentacją - stagnacja, nuda, brak narodowej traumy: „(...) Po trzecim pokoleniu wstępujących/ patrzę z tęsknotą na karetki/ i zawsze przystaję. I zawsze/ oczy otwarte szerzej. Wyczekiwanie/ jak po długim rozstaniu./ jak pies na miskę./ jak pies na sukę./ jak stacja na pociąg./ jak cmentarz, autobus./ siedzące zajęte. Średnia wieku/ spada ją, jego, pod ziemię./ przykrywa piachem./ Jeszcze mandat bez biletu (...)” Ciekawa jest ta jazda Graczyka w trzecim pokoleniu po światowej wojnie, w tym trzecim pokoleniu wstępujących, ciekawa, chociaż nielegalna, bo bez biletu i w tłoku.

Dociekliwy czytelnik znajdzie w tym debiucie gabryelowskie, kliniczne klimaty, kolejny pokoleniowy lakmus: „(...) Wystarczy się znieczulić, ciało poddane/ elektrowstrząsom jest ciepłe i miękkie/ i żadna tam miłość, kurwa. Po prostu/ pójść do końca, byle gdziekolwiek”. Graczyk, oprócz historiozoficznych poszukiwań, ryzykownie jak na debiutanta skierował się również w stronę teologicznych reinterpretacji, kulturowych tropów, pokazując tę współczesność pozbawioną koturnu, quasi-katolickiego pozerstwa. W tej infimie, subtelnej, początkującej metafizyce, poetę lubię najbardziej.

W „Modlitwie”, jednym z najdojrzałszych utworów poety, bohater wiersza mówi do nas, trochę niebezpiecznie, z punktu widzenia pochrześcijańskiej aksjologii, zupełnie jakby był ostatnim ocalałym z Armagedonu - szkoda tylko, że nie uzyskujemy odpowiedzi jaka była jego przyczyna, kto zawinił, kto uśpił naszą czujność pozornym poczuciem stabilizacji. Graczyk przyjmuje tutaj postawę spikera, neutralnego sprawozdawcy z demarkacyjnego obszaru.

Wiem, że jeszcze za wcześniej na wnioski z tych pojedynczych meldunków, ale Graczykowi talentu literackiego nie można odmówić. Ewa Sonnenberg w blurbie zauważa: „Chcę pisać o tym tomiku ze względu na jeden, dwa wiersze. Nie dlatego, że inne są mniej ciekawe,

ale by podkreślić ważność tych dwóch tekstów. (...) To jakby nawoływanie do poetyckiego alter ego. Być może wszystkie wiersze są takim nawoływaniem, być może takie jest zadanie poezji”. Być może. Graczyk takich wątpliwości nie ma: „(...) Poezja podtrzymuje/ życie albo wysysa jego resztki. Wyrwasz się/ z łańcucha, ale nie uciekasz, tylko gubisz tresera”.

Debiut poetycki Karola Graczyka zaliczam do ciekawszych zjawisk literackich w 2007 roku. Mam nadzieję, że poeta nie zawiedzie w kolejnym tomie „Nieludzkie”.



Rys. A. Tomaszewski

Karol Graczyk Pokolenie '84

1.
Na strychu wszystkie postaci są wyraźnie
fikcyjne chowamy się po kątach jak pajęczyny
przy takim wietrze nie wierzy się i wierzy
we wszystko możemy się porozrywać na strzępy
albo przerzucić ręce w najdalszy zakamarek
jak *mary i jack* seks śmierć i dragi nowe pokolenie

2.
Wyobraź sobie kogoś bliskiego z dzieciństwa
podwórka łóżka najlepiej samego siebie
i opowiedz
o walce między wolnością a bezpieczeństwem
kłótwach i błogosławieństwach otwartych
na przestrzeń

o tym co mówią kiedy strącasz kurz z parapetu
jak *mary i jack* seks śmierć i dragi nowe pokolenie

3.
Dzisiaj w proteście wyskoczymy przez okna piwnic
wcześniej zadamy sobie jedyne rozsądne
pytanie filozofii
popelnić samobójstwo czy nie i nic się nie zdarzy
póki nie odgadniemy co jest macierzą
poza kurzem prochem

zabronimy ptakom latać i wyłapiemy motyle
jak *mary i jack* seks śmierć i dragi nowe pokolenie
od dzisiaj wszystkie strychy będziemy
przerabiać na schrony.

O nowej książce Marka Lobo Wojciechowskiego „Z wędrówek po okolicy” napisał Jakub Winiarski:

UKŁAD LIRYCZNY

1. „Jesteśmy jednią” – pisze bardzo wprost i bardzo odważnie Marek Wojciechowski w wierszu „Garbicz, na styku światów”. Pisze odważnie i wprost, ponieważ wie, że dojście do wiedzy o tym, że „jesteśmy jednią” – nie jest ani łatwe, ani proste, ani nawet przyjemne. W zasadzie, jak pisze w wierszu pt. „czasem się o to ocieramy”, zamiast poczucia „jedni” na co dzień mamy zupełnie inne wrażenia. Zazwyczaj takie: „Dzieje się mało albo nic, a to i tak / dużo. Pięć miliardów punktów / widzenia nie upraszcza sprawy. To, / co być może, rozmywa się w konturach, / gubi kształty, marszczy czas jak rzekę, / w okularze mikroskopu śmieje się neutrino, / a w szczelinach rzeczywistości świeci niezrozumiałe.” Zazwyczaj mamy to, o czym Wojciechowski



pisze także w liryku „powroty”: „Niewyraźne drobiny prawd, półprawd i pozorów, / rozmazane w przelocie chwil ostrych i szybkich tak, / że nie zatrzymasz bez urazu”. I może po to jest poeta, ten, który o sobie samym może powiedzieć: „szukam smaczków i zapachów, węszyć”, aby wśród drobnych, banalnych historii ludzkich, wśród prostych, codziennych sytuacji, zdarzeń i spraw, które nas nieodmiennie rozpraszają i wtrącają w stan pół-istnienia, nie stracić z oczu tego, co najważniejsze: wiedzy o tym, że cokolwiek by się nie działo – „jesteśmy jednią”.

2. Poezja Marka Wojciechowskiego to – aż prosi się o użycie ta wyrazista terminologia blake’owska – liczne *piosenki niewinności* i jeszcze liczniejsze *piosenki doświadczenia*. Z jednej strony – i w tym cenna i niepospolita niewinność tego poety – jest bowiem Marek Wojciechowski wciąż tym, który pamięta i umie opowiedzieć, jak sam o sobie pisze, momenty z czasu, „gdy byłem mały, strugałem okręty. Podwodne pancerniki napędzane gumką.” Z drugiej jednak, jest już też tym, który w wierszu „napięcia podskórne” przyznaje: „Dokładnie odmierzam / miligramy uczuć, które / nauczyłem się dawkować. // Co noc dorastam do tego, / aby ostatniej powiedzieć: / dopiero się urodziłem.”

Tak czy inaczej poeta zawsze w końcu, jak mówi o tym wiersz „bohaterowie dzieciństwa starzeją się, jak my”: „Pęcznieje od słów i musi zwymiotować, / choć wie, że wszystko to może być / użyte przeciwko niemu.” Takie „spęcznienie od słów” kończy się zazwyczaj wydaniem poetyckiej książki i - na szczęście - to właśnie jest ten przypadek.

3. Wiersze Marka Wojciechowskiego – o tym także należy pamiętać sięgając po tom „z wędrówek...” – w sposób bardzo interesujący i intrygujący zachowują trudną równowagę między zdaniem relacji z tego, co rzeczywiste, i opowiedzeniem tego, co tylko wyobrażone. W lirykach tych poruszająca jest również gra tego, co teraźniejsze, z tym, co przeszłe, minione.

U Wojciechowskiego niemal zawsze to, co prywatne, jest dyskretnie kontrapunktowane tym, co publiczne. Świat tej liryki, kiedy obcować z nią dłużej, okazuje się przy tym znacznie dotkliwszy, boleśniejszy niż za pierwszą lekturą. W kolejnych odczytaniach widać bowiem, jak wiele poeta ukrył w cieniu tych słów, które wypowiedział, nie dopowiadając innych, które byłyby może – w jego odczuciu – za ostre. Wydaje się, że ta poezja nie może żyć bez złudzeń i jednocześnie cała wyzbyta jest złudzeń – ten paradoks wyznacza przestrzeń lirycznego świata Marka Wojciechowskiego, wyznaczając też teren jego poetyckich poszukiwań. Techniczna, formalna swoboda, z jaką Wojciechowski operuje słowem, pozwala mu utrzymać się pośród tych sprzeczności i nie stracić z oczu tego, co w danej chwili, w każdym osobnym wierszu, zdaje się być dla niego najważniejsze. W pisaniu o pamięci – pamięć, w pisaniu o miłości – miłość, w pisaniu o samotności – samotność. Wydaje się, że Marek Wojciechowski próbuje też od czasu do czasu mitologizować swój świat, tj. znajdować w nim punkty trwalsze niż te, jakie oferuje wypełniona drobiazgami i przygodnością istnienia codzienność. Ponieważ jednak procedura mitologizacyjna zakłada zgodę na uładzenie nierozstrzygalnych życiowych sprzeczności, Wojciechowski porzuca swoje mity jak gdyby nieukończony, z ich niedokształtu czyniąc rozpoznawalny znak swojej wrażliwości i swojego stosunku do świata. Są w tym zbiorze wiersze kameralne i takie, których oddech i zakrój jest szerszy – wszystkie razem tworzą układ liryczny wart przedstawienia, tworzą dzieło w swoim wymiarze artystycznym – skończone.

Jakub Winiarski

O książce Ludwika I. Lipnickiego „Pan Iko” napisała Zofia Julia:

Ukazała się w Bibliotece „Pegaza Lubuskiego” jako pozycja nr 10 interesująca, a na dodatek (właściwie to główny powód, dla którego tu piszę) lubuska - powieść. Wprawdzie miejsce, gdzie się rozgrywa jeden dzień (zresztą wtorek) z życia bohatera, nie jest określone, nie wiemy zatem, czy to Gorzów Wlkp., Drezdenko, czy też inne miasto Ziemi Lubuskiej, ale to nie stanowi o jej lubuskości, jak też nie jest ona aż tak istotna. Wyznacza ją po prostu autor, Ludwik Lipnicki z Drezdenka, notabene naukowiec, przyrodnik, który napisał świetną książkę pt. „Pan Iko. Powieść na wtorek”.



Rzecz jest niepowtarzalna. Minuta po minucie opowiada życie i myśli głównego bohatera, pana Iko. Osoby nieco ociężałej umysłu, a przez to spoglądającej na świat z innej perspektywy niż reszta „udziałowców” tegoż dzieła. I to okazuje się dla nas, czytelników, zabiegiem odkrywczym. Przygody pana Iko rozgrywane się w pewien wtorek, w kraju, którym być może jest Polska, są głównie dla niego intrygujące, zaskakujące, natomiast nas, czytelników, raczej nie dziwią. Pokazują bowiem „polską normę”, normalkę. Przyjmujemy je ze zrozumieniem, bez zaskoczenia. Ale zostawmy normalnych na boku. Liczy się tylko to, iż cała powieść jest skonstruowana jako świat widziany oczyma i rozumiany myślami Iko. To stanowi jej cechę charakterystyczną i zaletę.

Wydaje się, iż pozycja L. Lipnickiego powinna pretendować do różnych nagród ogólnopolskich (a już dostała tegoroczny Wawrzyn Literacki), rzecz w tym tylko, jak to zrobić, żeby ją wylansować, „sprzedać” w Krakowie, Warszawie... Gdyby ktoś miał pomysł – warto dopomóc autorowi. Tymczasem polecam „Pana Iko” do myślenia.

Zofia Julia

(Komunikaty 2 nr 11 (35) 2008 już ósmy rok bawi się w to Eugeniusz Kurzawa)

Kinga Mazur u siebie

Pierwszy Wieczór Autorski Kingi Mazur, młodej poetki ze wsi Kownaty, obecnie kończącej Liceum w Sulęcinie, połączony z promocją jej pierwszej książki poetyckiej „Już wiem”, odbył się 28 marca w torzymskim Gimnazjum, gdzie Kinga się uczyła i z wzajemnością pokochała poezję. Wieczór zaszczycili Pan burmistrz Ryszard Stanulewicz (trzecia kadencja!) – fundator książki (wraz z zarządem i samorządem miasta), kadra pedagogiczna z dyrektorem Markiem Chudzińskim oraz dyrektor Torzymskiego Ośrodka Kultury i współorganizator imprezy Andrzej Kuchnio. Na wieczorze obecni byli rodzice Kingi, koleżanki i koledzy z jej klas gimnazjalnych i obecni. Potem długo rozmawiano o poezji przy herbatce, kawie i pysznych wypiekach. Pogratulować Torzymowi serca otwartego na wysoką kulturę.

Jeszcze o bardzo udanym debiucie Kingi Mazur „Już wiem” napisał Marek Grewling...

PO OBU STRONACH LUSTRA

Czytam wiersze młodej poetki Kingi Mazur i czuję się, jakbym stawał przed magicznym lustrem z jej wiersza pt „Lustro”:

*Po drugiej stronie lustra
na pewno jest szczęście*

Bohaterka dzieła Carrola Lewisa „Co Alicja widziała po drugiej stronie lustra?” miała więcej w tej kwestii wątpliwości: „(...) Lecz stworzenie to na pewno nie było pszczołą: w rzeczywistości był to słoń” – choćby tylko w odniesieniu do stworzenia „krzątającego się wśród kwiatów i wsuwającego w nie swą trąbkę”. Kinga *już wie*, że szczęście, którego nie ma w realnym świecie, przeprowadziło się na drugą stronę lustra. Pójdzie tam za nim *krzątając się wśród kwiatów*, odkrywając – poznając nowe dla niej światy, które wraz z dojrzwaniem wierszy, nie tylko dla mnie – jej czytelnika – ale i dla niej, stają się szczęśliwą niespodzianką.

Twórczość Kingi to odważna i – co tu mówić – bezkompromisowa próba dookreślenia otaczającej rzeczywistości. Autorka, jak przystało na prawdziwą poetkę – nolens volens, jakby to wynikało z samego aktu tworzenia – podejmuje próbę zdefiniowania świata, tak transcendentnego, jak i tego, który stanowi immanencję ludzką.

*Wśród znajomych liter
szukam swojego sensu
skrupulatnie*

Owoce definiowania świata przez Kingę Mazur jest cykl wierszy połączonych motywem i tytułem „Personifikacje”. Wiersze te są naznaczone szlachetnym piętnem demitologizacji, które uważny czytelnik może pojąć jako wysublimowane dążenie ku wolności.

Wybacz / że jeszcze się modłę / nie potrafię inaczej – zwraca się poetka w wierszu „Do anioła stróża”. Tylko czy da się wyzwolić człowieka od zniewalających mitów? Do tego jawi się pytanie, czy warto? Bo czyż dyskretny urok mitów nie jest pociągający, a może wręcz potrzebny? I tak dla przykładu miłość: *mimo wieku / wciąż wygląda / jak młoda dziewczyna*.

Okazuje się, że mit jest po prostu człowiekowi potrzebny – echo Feuerbacha, rozdarcie między transcendencją a człowieczeństwem, Wielkim Człowieczeństwem (?!). Wszystkie te motywy przewijają się jako mozolne dotykanie prawdy. Autorka jak starotestamentalny prorok domaga się znaku od Boga, Jego osobistej afirmacji.



Kinga już wie, jak smakuje sława (to nic, że lokalna)

*A gdyby
Bóg zszedł na ziemię?
Może jest niski
i piegowaty*

Może to nieco bezpośrednia prowokacja, ale przecież poetka, tak jak prorok, ma więcej praw. A Bóg, jak to Bóg, milczy – tradycyjnie. Co zatem robi autorka temu „Już wiem”? Otóż robi to, co naprawdę lubi:

*Wysłałam na spacer
by posmakować
muzyki uplecionej z zapachu chmur
i zachodzącego słońca*

Czyżby okazało się, że podjęta przez Kingę Mazur próba zmierzenia się z rzeczywistością, próba wspomnianego dookreślenia jej, znajdzie banalny finał w spacerach i rustykalnych klimatach – skądinąd jakże jej bliskich? Bynajmniej, ta młoda wiekiem autorka, urodzona i mieszkająca na wsi, ma świadomość, że stawianie pytań dotyczących spraw najważniejszych dla ludzkiej kondycji należy do porządku poezji tak samo, jak do porządku poezji należy „milczenie nieba”. Dlatego wiersz „Lustro” kończy znamienymi słowami:

*drogi kończą się szybciej
tak jak perspektywy
bo ileż można powielać
tylekroć powielane*

*tylko prawda
stoi sobie spokojnie*

po obu stronach lustra

Kinga zaczęła podróż w poszukiwaniu prawdy. To długa podróż, która zwykle trwa przez całe życie poety – prawdziwego poety. To wielkie i twórcze szukanie po obu stronach lustra rzeczywistości. Czego życzyć Kingie Mazur? Chyba tego, żeby nigdy nie przestała szukać.

Marek Grewling

...oraz Ireneusz K. Szmidt W PERSONIFIKACJACH KINGI MAZUR

Poezja Kingi Mazur rodzi się z naturalnego rozdarcia młodego człowieka między sacrum i profanum, co ujawnia z pewną dozą ironii już w „Mówisz” – pierwszym wierszu zestawu przygotowanego do druku w tomiku pt. „Personifikacje”. Ale jej rodowodu możemy także upatrywać w potrzebie szlachetnego poświęcenia się służbie miłości, bo jak inaczej można zakwalifikować taką nieoczekiwaną zamianę ról :

*Mówisz mi: „jesteś aniołem”
więc kroczę za tobą
w powłóczystej szacie
rąbkami skrzydła lży ci ocieram
usuwam ci kamienie z drogi
aureolą smutki rozjaśniam
białymi dłońmi cię chronię
ze złotym mieczem stoję
u bram twego jestestwa
prowadzę po dobrych ścieżkach...*

A po stokroć wolałabym być diabłem

(Mówisz...)

Co więcej – by jej „martyrologiczna” rola była w pełni wiarygodna, tworzy swoistą teorię nienawiści,

*Nienawiść jest piękna
Ma długie, złote włosy
i białe dłonie
którymi zabija wybrańców
Jest dużo silniejsza od miłości (...)*

*(...) Łatwo wciska się między dwoje ludzi
i zbliża ich do siebie
- Nic tak ludzi nie zbliża jak
nienawiść (...)
(Nienawiść)*

z której będzie czerpać siłę do tworzenia kolejnych personifikacji lub scen poetyckich, z których wiele zdumiewa czułą wyobraźnią i precyzją zapisu. Potwierdzają to takie wiersze jak: *** (*Dom udreki zasypiał*), *Zbrodnia*, *Czerwona torebka*, *Świat zmysłów*, *Tęsknota*, *Wieczność*, *Miłość*, *Dobra miłość* i wiele innych, w których poetka obdarza życiem uczucia, myśli i słowa:

*Słowa mają smak!
- na przykład:
słowo „mój” daje
metaliczny posmak
beznamiętnej
własności
Typowo ludzkie
„nie wolno”
kaleczą duszę
smakiem cytryny
i piołunu
Słowo „kocham”
jest słodkie...*

*aż mlli.
(Słowa mają smak)*

Jest w wierszach Kingi potrzeba autoterapii i tak je też odczytywałem. Nie wszystkie teksty, rzecz jasna, cechuje dojrzałość warsztatu literackiego, ale prawie w każdym coś jest, co zatrzymuje uwagę czytelnika na dłużej. Przyjąłem to za plus przy kwalifikacji do druku, gdyż zwłaszcza w książkach debiutantów najistotniejsze jest to, co poeci mają nam do powiedzenia. Jeśli mają, zgadzamy się na dyktat treści, z taryfą ulgową na sposób jej literackiego przetworzenia:

*Dotykam cię spojrzeniem
kiedy nie widzisz
Śnię cię słowami
kiedy nie słyszysz
Otulam myślą
kiedy nie czujesz
Myślę cię dotykaniem
kiedy cię nie ma
Marzę cię wierszem
- skoro tylko tyle mi
wolno...*

(Dotykam)

Myślę, że Kinga Mazur swoim jeszcze niewielkim, ale jakościowo ważnym dorobkiem, mimo młodego wieku, zasługuje na debiut książkowy.

Ireneusz K. Szmidt

ŚMIERĆ

Czy naprawdę nie ma twarzy
i chodzi z kosą
po ogrodzie
pełnym róż koloru krwi
tam gdzie nie ma
ani kropli alkoholu?

Ach, biedna śmierci
jakże tobie musi być
nudno...

NAMIĘTNOŚĆ

Ubiera się zbyt czerwono
i używa za mocnych perfum
atakuję z zaskoczenia
najczęściej nocą
ale może być też przy obiedzie
i zostawia pod poduszką
pachnące apaszki

ZŁA MIŁOŚĆ

Zła miłość chodzi za mną i szepcze
że wszystko inne jest lepsze
Zła miłość mieszka
w moim czarnym swetrze
w każdej filizance
niewypitej gorzkiej kawy
Zła miłość ubiera się
w moje bezpieczeństwo
i niełatwo ją zabić
– lubi piękne kobiety

MORALNOŚĆ

Z początku jej nie poznałam
– wyzywająco uszmińkowane usta
zapach drogich perfum
cygaretki w dłoni
Rozsiadła się w moim fotelu
ukazując
całkiem zgrabne uda
poprosiła o mocną kawę
Uczucia
porozstawiane na półkach
potraktowała przedmiotowo
wysmiała moje poglądy

Inaczej wyobrażałam sobie
moralność

MIŁOŚĆ

Nie wygląda olśniewająco
i daleko jej do gwiazdy porno
Kiedy widziałam ją ostatni raz
miała na sobie prostą
czerwoną sukienkę
– ten kolor to jedyna jej słabość

Zdziwiły mnie
jej kruczoczarne włosy
Wstydliwie chowała w rękawach
obgryzione paznokcie...

Mimo podeszłego wieku
wciąż wygląda
jak młoda dziewczyna

WIECZNOŚĆ

Wieczność
nie maluje ust
ciemnoczerwoną pomadką
nie chodzi do kosmetyczki
nie patrzy w lusterka
i nie maskuje cieni
pod oczami

Wieczność
anioły ustawiła
na półkach meblościanki
a w chwilach
wolnych
od kąsających ją
ludzkich myśli
słucha
nieśmiertelnych przebojów

Oto szara rzeczywistość
wieczności

TĘSKNOTA

Półki obłożone bibelotami
na ścianie stare plakaty
zdjęcia w ramkach
Gdy tęsknisz
ona zamyka oczy
zaciska usta
i śpi długo
byleby tylko
o tobie
nie myśleć
nie pragnąć
nie pożądać

Twoja tęsknota
– dwa warkoczyki
satynowa hałeczka
i „Aniele Boży” przed snem

DEPRESJA

Zimą nosi letnie sukienki
zakłada kapelusze
na nieumyte włosy
obgryza paznokcie
i maluje je na czarno do krwi

Czasem przez kilka dni
żywi się tylko łzami
Lubi zamykać się
w czyimś ciele
i drzeć rozsądek na strzępy

ONA

Zęby ma krzywe
ale przez te piegi
jest sympatyczna

Zapraszała mnie
codziennie na kawę i skręta
trochę mnie zwiodyły
jej ciepłe ręce

Mówiła mi, że tutaj
to nie jej dom
– nie ta czasoprzestrzeń
że kiedyś
zabierze mnie do niej
bym mogła zwiedzić jej lodowe
niebosiężne komnaty

Już wiem
nie jestem ich wcale ciekawa

Kinga Mazur

Urodzona 20.06.1989 r. Uczennica drugiej klasy I LO w Sulęcinie. Interesuje się psychologią, pasjonuje ją motoryzacja i twórczość Nicka Cave'a. Lubi szybką jazdę samochodem, zwierzęta, zespół Dżem. W wolnych chwilach czyta, spaceruje i tworzy. W przyszłości chciałaby studiować filologię polską. Mówi, że poezja jest dla niej ucieczką od codzienności, próbą odnalezienia siebie i odpowiedzi na pytania, które ją nurtują. Debiutowała cyklem wierszy w czasopiśmie literackim „Pegaz Lubuski” nr 2 (25) 2007 r. W styczniu w Wydawnictwie Arsenał ukazał się jej debiutancki tomik wierszy pt. „Już wiem”. Mieszka we wsi Kownaty pod Sulęcinem.



Także udany debiut młodej poetki z Zielonej Góry zauważył Robert Rudiak

MIĘDZYSERCOWO I CHWILOPYLNI

Na debiutancki tomik „Międzysercowa” Agaty Komorowskiej składa się 35 wierszy niezwykle delikatnych, wrażliwych i sugestywnych, ale też dygresyjnych i dyskursywnych. Komorowska „rzeźbi w słowie”, dużo pracuje nad warstwą tekstową, czasem wręcz bawi się komunikatem, tworząc neologizmy ze zbitek słownych, typu: „międzysercowa” jak w wierszu tytułowym, czy „chwilopylnie”. Bowiem tematyka jej poezji jest właśnie doraźna, efemeryczna, incydentalna, jawi się niczym feria, flesz, refleks światła. Jej zapisiki poetyckie są rejestratorami chwil, ulotności czasu, emocji, uczuć, przekazują impulsy, wrażenia i zdarzenia, opisują wreszcie lapidarne sytuacje, mikroszenki rozgrywane bądź to w interakcjach społecznych, bądź w uczuciowych kontaktach partnerskich lub też wynikające z samotnej, duchowej kontemplacji. Komunikat językowy pełni zatem rolę sondy i zarazem sejsmografu stanów afektywnych, duchowych, świadomościowych podmiotu. Przekaz liryczny z jednej strony spełnia więc rolę katalizatora silnych napięć młodej, poznającej świat i doświadczającej życia poetki, z drugiej zaś stanowi kronikarski rejestr jej spontanicznych, emocjonalnych doznań.

Komorowska opisuje niemal natychmiast to, co rozgrywa się w jej sercu, duszy, umyśle. Przy tym czyni to niezwykle dokładnie, akrybicznie, a zarazem otwarcie, lekko, wysublimowanie i niezafałszowanie. Jest do bólu przekonująca i autentyczna, zwłaszcza poprzez wnikliwość, subiektywizm i oryginalność przekazu, w którym widać i swadę, przekorę, a niekiedy cynizm, bunt i pogardę, wynikające z postawy kontestacyjnej, niepokolenia się młodej autorki z zastaną rzeczywistością. Jednak mamy tu do czynienia więcej z ewokacją aniżeli z chęcią epatowania, prowokowania czy szokowania czytelnika. Komorowska lubi jednak zaskakiwać; bawi się w ten sposób z adresatem, igra z wypowiedzią poetycką, co świadczy o dużej wrażliwości i inteligencji autorki, jej poczuciu humoru, bystrości obserwacji i umiejętnościach warsztatowych, zwłaszcza błyskotliwości w operowaniu słowem.

Wiersze Komorowskiej, jak wspominałem, mają charakter lakonicznych dygresji poetyckich, są zapisami urywkowych zdarzeń, migawek życia, ułamkowych sytuacji rozgrywających się „tu i teraz”, konkretnie uwarunkowanymi. Dlatego też jej liryki mają charakter poetyckich miniatur, pełnych ekstrawaganckich reminiscencji i osobistych czy nawet dydaktyczno-mentorskich wynurzeń, wyrażających często suicydalne myśli podmiotu lirycznego, jego egzystencjalne rozterki oraz poczucie zwątpienia i alienacji.

Komorowska jawi się w swoich tekstach jako osoba obdarzona temperamentem, nietuzinkowym intelektem i ciekawą osobowością. Widać u niej skłonności pregnantne, choć w utworach nie sili się na agrawację czy hiperbolizację opisu. Ma doskonałe poczucie taktu, a zarazem świadomość przemijalności, kruchości czasu, niepowtarzalności sytuacji. Właśnie z poezji stworzyła antidotum na ową niedoskonałość natury i ułomność homo sapiens, uczyniła anestetyczne panaceum na nieuchwytność chwili, poetyckie remedium zakotwiczone w imponderabiliach. Wiersze mają być tymi

bursztynami zatrzymującymi czas, kadrami zapisującymi ulotność zdarzeń, slajdami utrwalającymi drobiny życia, opary pragnień, porywy serca. W liryce Komorowskiej znajdujemy nie tylko autobiograficzne notatki ze szczególnych wydarzeń, które odcisnęły trwałe piętno w pamięci poetki, ale mamy też utwory zbliżone gatunkowo do erotyków, choć trudno *expressis verbis* określić je tym mianem. Jednakże pragnienie poczucia więzi, bliskości, oddania się ukochanej osobie w wierszach Komorowskiej jest wyczuwalne podskórnie, a momentami toksycznie wręcz nabrzmiewa, gotuje się i kipi... Ale często w scenach finalnych wierszy podmiot stygnie, ulega spetryfikowaniu, katalepsji lub przebudza się z niemożliwych do spełnienia pragnień czy nierealnych oczekiwań i próbuje uwolnić się z węzłów konfabulacji, własnych mrzonek, płonnych nadziei i traumatycznych wizji.

Ale znaleźć można również utwory niezwykle subtelne, pełne łagodności i czułości, w których namiętność wyrażona jest zaiste jako muśnięcie jedwabiu, ledwie słyszalny szept, delikatny zefir...

*gdybym mogła
nauczyć się
kochać cię szeptem
oddychałabym
na głos*

albo też typową dla jej wieku skłonność do buntu i braku akceptacji na zastaną rzeczywistość, choć i tutaj wypowiedzianą specyficznie, w formie niezwykle łagodnej, gdzie prezentuje postawę bliższą pogodzenia czy nawet rezygnacji, aniżeli wojowniczy zamiar dokonania przewartościowań:

*krzyczę i tupię nogami
zaslaniam uszy dłońmi
własny krzyk
śni mi się po nocach
(...)*

zapraszam cię na jutro

*dzisiaj jeszcze trochę jestem
antyspołeczna*

W innym wierszu znajdziemy postawę obojętności, indyferentyzmu, zniechęcenia i idiosynkrazji wobec ukochanej osoby:

*odwrócona plecami
udaję
że mnie nie obchodzisz
jak zawsze*

bądź poznajemy zachowanie, które poniekąd zbliża podmiot do ataraksji prezentowanej tak w życiu, jak i w filozofii przez starożytnych stoików:



*dochodzę do siebie
w martwym punkcie
niezmiennym*

zapuszczam korzenie

*(...)
zostanie mi przeszczep
mózgu w miejsce serca*

Agata Komorowska bardzo zwięźle operuje słowem, przy tym potrafi być dość oszczędna w korzystaniu z zasobu leksykalnego, aby przekazać własne uczucia, spostrzeżenia, idee... To duża zaleta, gdyż autorka jest precyzyjna w artykułowaniu swoich wizji i uczuć. Przy tym świadomie nie nadużywa środków stylistycznych, i – jak widać – udaje się to jej znakomicie. Zatem rzadko odnajdziemy w jej tekstach metafory, epitety, porównania, częściej zaś peryfrazy, antynomie, paradoksy lub po prostu celowe zabiegi włączania do języka poetyckiego kolokwializmów czy też trywializmów. Działania te mają charakter subsydialny, zbliżają komunikat do mowy potocznej, świadomie zamieniają go w anakolut, lecz strofy zamykające utwory mają w zamysle poetki zaskakiwać, absorbować, pochłaniać konceptualnie, często też mają być po prostu ambiwalentne, rudymentarne, niedopowiedziane, pozostawiając czytelnikowi miejsce na własną analizę i interpretację.

Sądzę, że w Komorowskiej drzemie niebywały talent nie tylko świetnej obserwatorki i komentatorki zdarzeń, ale przede wszystkim poetki intelektualnej, potrafiącej niebanalnie myśleć i sprawnie posługiwać się warsztatem poetyckim. Wróżę jej wiele sukcesów na niwie literackiej pod warunkiem, że będzie konsekwentna w twórczym dążeniu do celu i starczy jej chęci w realizowaniu swojego artystycznego potencjału, a jestem przekonany, że ambicji i wytrwałości jej z pewnością nie brakuje.

Robert Rudiak

Agata Komorowska, „Międzysercowa”, Wyd. Kozuchowski Ośrodek Kultury i Sportu „Zamek”, Kozuchów 2007, s. 50.

Agata Komorowska

Urodziła się 26 października 1988 r. w Zielonej Górze. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze o profilu dziennikarskim rozpoczęła studia logopedyczne na Uniwersytecie Gdańskim. Laureatka kilku ogólnopolskich konkursów poetyckich dla młodzieży, m.in. III Konkursu Poetyckiego pod patronatem Prezydenta Tarnobrzegu w 2006 r., I Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej im. J. Kaczmarskiego „Rytmy nieskończoności” w Warszawie w 2006 r., dwóch edycji Turniejów Jednego Wiersza „Autunalia” w Zielonej Górze w 2006 i 2007 r. oraz zdobywczyni Głównej Nagrody w ogólnopolskim Turnieju Jednego Wiersza „Poetycki Lombard” w Oleśnicy w 2007 r. i I Nagrody w Konkursie Poetyckim „Ewangelika 2007”. Jej wiersze ukazały się w szkolnych i młodzieżowych almanachach poetyckich: „Życie wierszem pisanym”, „Tęcza w sepia” i „Sześciopak” wydanych w latach 2004-2005. W roku 2007 ukazał się jej debiutancki tomik wierszy „Międzysercowa”, a obecnie przygotowuje materiał do wydania drugiego zbioru poezji pt. „Obiektywem pod słońce”.

Aleksandra Rogielska

Urodziła się 26.05.1990 r. w Drezdenku, gdzie obecnie mieszka i się uczy. Swoją przygodę z poezją rozpoczęła w wieku 13 lat, pisząc pierwszy wiersz „Dla mamy”. Rok później wygrała Konkurs Jednego Wiersza organizowany przez Bibliotekę Publiczną im. ks. J. Tischnera w Drezdenku oraz księdza poetę Jerzego Hajdugę, dzięki czemu debiutowała na łamach „Gazety Lubuskiej”. Publikuje swoje utwory w „Gazecie Drezdeneckiej” oraz w Internecie na różnych portalach literackich. Przyszłość zamierza poświęcić poezji.

* * *

**o życie moje
ptaku nielocie**

* * *

**zatrzymaj się
pogłaskaj
bezpańskiego kota
podnieś dwa grosze z ulicy
spójrz na starszą panią
przechodzącą przez jezdnię
daj sobie trochę czasu na oddech**

* * *

straciłam przyjaciela

**jedno słowo za dużo
jeden gest**

**o jedno milczenie
za długo**

* * *

**ukoileś
spojrzeniem
obudziłeś
dotykem
szepem**

rozkołysanym bluesem

odnalazłeś

* * *

**mój kalendarz
jest już zapelniony
ale
nie ma w nim
miejsca dla Boga
nie ma w nim
miejsca na miłość**

brak miejsca na życie

Agnieszka Moroz

OSIEDLOKRAŻCA

– Niektóre sprawy ciężko
jest wyjaśnić – mówisz
i uciekasz
kiedy dobre chęci gubią się
pomiędzy nami
w powietrzu gęstym od słów

Znów będziesz jednym
z osiedlokraźców
skrzywionych bohaterów pubu
narzekających na nudne życie
tandetne laptopy i deszcz
a potem na moje pretensje

Nie będę się już oszukiwać
Na to nie pomaga
kofeina cukier ani lsd
Upuszczę sobie myśli
(wszystkie mają twoją twarz)
wypcham garściami
zdrowego rozsądku
ustawię na półkach
i wyjdę

Życie jest za krótkie
na wyjaśnienia
bez pointy

Beata P. Klary

LEŚNA BALLADA

Taktownie pomyślała:
ściółka nie jest na tyle miękka,
a kora dość gładka,
by nie szarpała włosów.
Drzewom, dopiętym
na ostatnią zielen,
nie zrobi różnicy kurczowe
zaciskanie
osobliwie nagich ciał.
One są zawsze pojedyncze.

Jednak w prześwicie słońca
dostrzegła
radosne kołysanie koron w takt
jękliwego spełnienia.
Gdy rozogniony podpełzał
do uszu,
i razem zarastali –

jak dzika konwalia z liściem,
w kształcie serca.

Jerzy Hajduga

WYNAJĘTY
WIDOK

zgarnęłaś mnie z ulicy
by jeszcze raz
na spokojnie przyjrzeć się
jak mówią
temu widokowi
w ciemnej bramie
bez światła bez żarówki
akurat nikt
i nic nie przechodziło
między nami
czytaliśmy sobie z ust

Aga Kłak

* * *

Przepraszam
Nie wiedziałam że Pan
nie lubi kawy

Zresztą
Nie mamy wolnych ust do
zajmowania ich filiżanką

Pieścimy czas wśród
brukowców
na Placu Katedralnym
Mąż nie lubi kiedy wracam
po dwudziestej
Zdążymy

Widzieli nas
Sąsiadka spod dwudziestki
i pani ze sklepu z butami
Włóżmy im w usta kilka
plotek na najbliższy tydzień
Wytrzymamy tak długo?

Teresa
Rozpłochowska
-Światała

OSWAJANIE

każdego dnia kilka razy
w transie szóstego zmysłu
znika cząstka mnie
na parę sekund

rękę przenika odrętwienie
drewnianej poręczy fotela
przez chwilę jestem sosną
piruetem igieł na wietrze

lęk się spełnia
przemienia nieznane
w poznawanie

Małgorzata Prusińska

* * *

nie mogę nic na to poradzić
że wracam do domu jak kobieta
nie jak matka, z pełnymi udami
i brzuchem wypiętym –
śliwka bez pestki
noc jak ostatnia kartka

przed domem bezpańskie psy
szukają właściciela
a my na tym samym trawniku
o późnej już przecież porze
bezwstydnie trzymamy się za ręce

czekam na ciebie całe popołudnie
ty nie wiesz co to znaczy błdzić
po kątach oglądać dobrze ciało
jak wers po wersie
kartka po kartce

całe wieczory dla ciebie zdrowieję
i czuję kobietę
i nogi kobiety

nie mogę nic na to poradzić
czasami dziejesz się
siłą rzeczy

Marek Lobo Wojciechowski

NOC, PRZEDDZIEŃ

dla H.

Ciemne korytarze ulic, nieliczne
punktujące latarnie. Samochody
sennie rzną ostatni warkot.

Wczoraj było kilka chwil, kiedy
przez twoje okno widziałem ptaki,
ptaszki, całkowicie zaścielające
trawnik:

mnożność migotliwych drgań między
skrawkami zieleni. Nim ustawiłaś
aparaturę, zostały
krecie wzgórczy, zimowe resztki
krzewów, nic.

Zasypiając, widzę przez moment
błękitną nitkę na twojej
skroni, pulsującą
cicho i rytmicznie.
Wspinam się po niej
w świt.

Sprawiedliwości regionalnej stało się zadość! Lubuskie Wawrzyny Literackie 2007 za wiersze Janusza Koniusza i powieść Ludwika I. Lipnickiego

Ostatni czwartek lutego każdego roku to dzień zarezerwowany na uroczystość wręczenia Lubuskich Wawrzynów – nagród za najlepsze książki literackie autorów mieszkających na Ziemi Lubuskiej i nagród za publikacje naukowe dotyczące naszego regionu.

Gala, finalizująca XIV edycję Lubuskiego Wawrzynu Literackiego i III edycję Lubuskiego Wawrzynu Naukowego, odbyła się 28 lutego o godz. 18.00 w sali dębowej Biblioteki im. C. Norwida. Towarzyszyły jej utwory fortepianowe w wykonaniu Moniki Hanus, na koniec wystąpił kabaret „Słuchajcie”.

Jury pod przewodnictwem Andrzeja K. Waśkiewicza, spośród 32 zgłoszeń, uznało za najlepsze książki literackie 2007 r. dwie publikacje: **Janusza Koniusza „Po wyjściu z arki”** (poezja) oraz **Ludwika I. Lipnickiego „Pan Iko, powieść na wtorek”**. Laureaci otrzymują Złote Liście Wawrzynu i nagrody pieniężne. Pierwszemu z laureatów nagrodę ufundował Prezydent Zielonej Góry, Liść Wawrzynu Prezes Wydawnictwa Lubpress, drugiemu laureatowi nagrodę i Wawrzyn sponorsował Burmistrz Miasta i Gminy Drezdenko.

Nominacjami do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego Jury uhonorowało: prozę **Beaty Igielskiej „Bon voyage i inne opowiadania”** oraz tomiki poetyckie - **Katarzyny Jarosz-Rabiej „Dorosnąć do bólu”**, **Bronisławy Raszkiewicz „Welon na wiśniach”**, **Marzeny Więcek „Gra w cyrkiel”**.

Jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. Czesława Osękowskiego spośród 16 zgłoszonych publikacji za najlepszą książkę naukową o tematyce regionalnej uznało opracowanie **Tomasza Andrzejewskiego „Rechenbergowie w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w XVI-XVII wieku”**. Nagrodę pieniężną funduje Marszałek Województwa Lubuskiego, Złoty Liść Wawrzynu – rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Nominacjami do Lubuskiego Wawrzynu Naukowego Jury uhonorowało: **Wojciecha Eckerta „Fortyfikacje nadodrzańskie w procesie rozwoju nowożytnej sztuki fortyfikacyjnej w XVII-XIX w.”**, **Jarosława Kuczera „Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526-1740”** i **Edwarda Rymara „Klucz do ziem polskich czyli dzieje Ziemi Lubuskiej aż po jej utratę przez Piastów i ugruntowanie władzy margrabiów brandenburskich”**.

Redakcja „Pegaza Lubuskiego” wszystkim laureatom bez względu na ich miejsce zamieszkania składa najserdeczniejsze gratulacje.



Na zdjęciu od góry laureaci Wawrzynów Lubuskich 2007: Janusz Koniusz (Zielona Góra), Ludwik Ireneusz Lipnicki (Drezdenko - Gorzów Wlkp) i Tomasz Andrzejewski (Wawrzyn Naukowy)



Beata Igielska w ZLP!

Beata Igielska ze Skwierzyny, polonistka i dziennikarka, ale przede wszystkim pisarka i poetka, po udanym podwójnym debiucie poetyckim („Między niebem i ziemią” – WOM Gorzów 2007 i prozatorskim „Bon Voyage” WAG Arsenał, Gorzów 2007,

w serii Biblioteki Literackiej „Pegaza Lubuskiego”) i po nominacji do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego 2007, została przyjęta w poczet członków Związku Literatów Polskich. Gorzowski oddział tej organizacji pisarskiej liczy już 22 członków, w tym tylko 6 kandydatów. Na kolejnym posiedzeniu Komisja Kwalifikacyjna rozpatrzy dorobek literacki kolejnych dwóch kandydatów: poetki z Międzyrzecza Ireny Zielińskiej („Oceania Irenejska” – Gorzów 1998; „Naga rzeka” – WAG Arsenał, Gorzów 2003 – nominowana do Wawrzynu Lubuskiego 2003. Ostatnia książka „Złota cisza poety” została wydana w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego” nr 17 przez WAG Arsenał, Gorzów 2008) oraz Karola Parno Gierlińskiego („Odległy dym” Wiersze, Bydgoszcz 2001; „Meteory”, Szczecinek 2007, elementarz „Miri szkoła” (Gorzów 2007).

Polskie Kulturalne Podziemie
(www.pkpzin.com)

Rozdaje dolary!

Karol Graczyk napisał: Panie i Panowie, druga edycja konkursu „Wiersz za 100\$” została rozstrzygnięta.

Jury w składzie: Lesław Nowara, Karol Maliszewski, Marek Czuku, Leszek Żuliński oraz Karol Graczyk wybrało zwycięzców, oto oni:

1 miejsce - Patryk Chrzan

nagroda główna - 100\$ ufundowana przez Rafała „Jachtorra” Jachtorowicza oraz nagroda od Wydawnictwa Bellona

2 miejsce - Marek „Lobo” Wojciechowski

nagroda - 5 filmów DVD od wytwórni Gutek Film

3 miejsce - Ewa Maria Birk

nagroda - 3 książki i kilka niespodzianek od PKPZin

Wyróżnienia otrzymali: Dominik Piotr Żybertowicz, Jerzy Rybak, Tomasz Piekło oraz Piotr Gajda; nagrody od PKPZin.

Laureatom i wyróżnionym serdecznie gratulujemy. W konkursie wzięło udział ponad 300 osób. Najlepsze teksty zostaną opublikowane w majowym numerze PKPZin.

*A my, w malinowym chruśniaku,
Twoimi będziemy śnić snami,
nim wszystkie poznamy dni nasze,
nim noc się zatrzaśnie nad nami...*

(Andrzej Szaflicki)

ROMANTYCZNA ULOTNOŚĆ

Dobrze jest wziąć udział w ciekawym przedstawieniu. A nastały takie czasy, że każdy, kto ma pieniądze i zaplecze medialne, może sobie zorganizować rozrywkę, jaka mu się tylko podoba. Toteż w ofercie znajduje się często wiele imprez masowych, mało wartościowych, źle przygotowanych. Ale bywają również propozycje dopracowane – choć może niszowe i dla wybranego odbiorcy o specyficznej wrażliwości. Mam na myśli koncert poetycko-muzyczny z cyklu „OBRAZY-SŁOWA-DŹWIĘKI” firmowany przez gorzowskie RSTK.

Po długich przygotowaniach 28 marca przyszedł zapowiadany występ „Ze słów skrzydła płotę” mający miejsce w nowym gmachu gorzowskiej biblioteki, który uświetnić miało przybycie do naszego miasta kilku poetów z kręgu warszawskiego RSTK. Literacką brać ze stolicy reprezentowali: Krystyna Woźniak, Zofia Sofim Mikuła, Andrzej Szaflicki i Krzysztof Ciesielski. Jako współorganizatorka obawiałam się, że spotkanie może nie zakończyć się sukcesem frekwencyjnym, ale zmartwienie było przedwczesne, gdyż ponad sto osób zagościło na sali audytorijnej.

Na początku wszystkich przy sztalugach przywitał Czesław Ganda – otwierając wystawę malarstwa „Gorzów i okolice”, eksponując prace artystów z Polski, Niemiec i Białorusi. Po powrocie na salę zapanowała doskonała cisza. Siadając słyszałam niemal jak płynię we mnie skołatana adrenaliną krew. Kawiarniane stoliki, filiżanki, kwiaty – wyjątkowa atmosfera dla romansu, który zaraz zacznie się budzić, w atmosferę którego wprowadza wszystkich miękki, z francuskim szlifem głos Marzeny Śron w piosence „To nic, że to sen”. Swój wiersz zaczyna, w kilka chwil po ostatnim akordzie, prezentować Andrzej Szaflicki. „Mknąc” - wiersz w stylu klasycznym, rymowanym, dalekim od współczesnego. I zaraz jako kontrast - słowa Zofii Sofim Mikuły „Tak musi być” - czyli tak zwana poezja biała. Ale oba utwory, podobnie jak wszystkie kolejne, łączył temat – życie, targające ludźmi uczucia, miłość i namiętność.

Wyjątkowo wpisał się w ten klimat duet, śpiewająca słowa Jacka Korczakowskiego „Szeptem” Katarzyna Gulczyńska i odpowiadający jej wierszem „Jesteś kobietą” Krzysztof Ciesielski. Równie ciekawym zabiegiem był fakt, że śpiewający Łukasz Jakubowski sam sobie akompaniował na fortepianie. Ten żywy dźwięk muzyki budował atmosferę dla słów Wisławy Szymborskiej „Atlantyda”, do których muzykę napisał Grzegorz Turnau.

W konwencji kawiarnianej występujący bardzo dobrze się odnaleźli. Z drobnymi wyjątkami odgrywali romantyczne rozmowy, a moją uwagę przykuł zwłaszcza występ Arlety Borek, która jako debiutantka przecież w tym gronie, pięknie znalazła się na scenie gając słowa „Randki w ciemno”.

Mogę powiedzieć, że występującym udało się stworzyć skuteczne remedium na wiosenne przesilenie, zapowiadając czas budowania gniazd.

Beata P. Klary

Irena Dowgielewicz zawsze pamiętana

Urodzona w 1917 roku Irena Dowgielewicz, po II wojnie światowej trafiła na ziemie zachodnie, po czym osiadła na stałe w Gorzowie Wielkopolskim. Mieszkańcy tego miasta nadal pamiętają o jej twórczości. Dlatego też **21 lutego** – w dniu 21 rocznicy jej śmierci – spotkali się w Klubie Kultury „Jedynka”, by powspominać i poczuć znów ducha tej wybitnej przeciwieństwa literatki. Były kwiaty, wspominki, chwile zadumy. Animatorka spotkania, Anna Makowska-Cieleń, zachęciła do opowieści wielu znających osobiście Dowgielewicz. Wśród nich była Irena Markowska-Rzepka, tak mówiąca o pisarce: *Byłam dla niej trochę lekarzem, trochę powiernikiem. Dzwoniła do mnie, kiedy czuła się źle, kiedy potrzebowała lekarza, ale gdy przychodziłam, by ją zbadać, nie skarżyła się już na żadne dolegliwości, a tylko zatapiała się w rozmowę. Długo wówczas gawędziłyśmy. Pisarka kochała swój dom. Był on jej świętością. Ona zaś była z nim związana jak kosmos. Tam pracowała, tam odpoczywała. Bywało, że gościła u siebie lokatorów.*

Irena Dowgielewicz kochała Gorzów. Na pytanie dziennikarki „Tygodnika Kulturalnego”, jakiej ziemi czuje się w sposób szczególny przypisana, pisarka odpowiedziała: *Niejednej. Ziemi mojego dzieciństwa, młodości, także wieku dojrzałego i jego spraw niełatwych. Tej ostatniej najbardziej. Dziś wiem na pewno, że najmocniej zrosłam się z ziemią gorzowską, wszak tu przeżyłam najpiękniejsze lata życia, tu mieszkałam najdłużej, tu moja najbliższa ojczyzna, tu mój dom. Ja to miasto naprawdę kocham, nie „po linii”, nie politycznie, nie na pokaz.*

To spotkanie było wyrazem ciągłej pamięci o tej skrytej przeciwieństwa, ale jakże ludziom przychylniej gorzowiance.



Popisy „Żywego słowa”

13 marca 2008 r. w Grodzkim Domu Kultury odbyły się eliminacje powiatowe do LIII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Spotkanie stało się możliwością spojrzenia na aktualny stan zainteresowania osób młodych interpretacją żywego słowa. W eliminacjach zaprezentowało się 14 osób, spośród których, obok pojedynczych wykonawców poezji śpiewanej i formy „Wywiedzione ze Słowa”, większość zdecydowała się na recytację.

Jury w składzie: Elżbieta Kuczyńska, Bożena Pomykała-Bień i Konrad Stala zdecydowało się zakwalifikować do etapu wojewódzkiego: w kategorii „Poezja Śpiewana” – Łukasza Jakubowskiego, w kategorii „Recytacja” – Martę Wiśniewską, Benedykta Więcka i Annę Michniuk, ta ostatnia będzie reprezentowała nasz powiat również w kategorii „Wywiedzione ze Słowa”. Wyróżnienia przyznano: Natalii Michalak, Monice Kwiatkowskiej i Adrianowi Marciakowi. Zgodnie z ustaleniami jury desygnowało do etapu wojewódzkiego w kategorii „Teatr Jednego Aktora” – dwa monodramy: Pauliny

Podsiadło – „Sen duszy”, Anny Michniuk – „Z palcem w rękę”. Choć konkursy recytatorskie nie cieszą się ostatnio zbyt dużą popularnością wśród młodzieży, warto zacytować słowa z Ewangelii według świętego Jana: *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo.* A więc warto zachęcać młodych do używania nie tylko słów przez małe „s”, ale i słów przez „S” duże – dopracowanych pod każdym względem, zarówno interpretacyjnym, jak i dykcyjnym.

Wiersze księdza Twardowskiego „Na Zapiecku”

„Zdarzyło się, że omawiając moje wiersze pisano o dialektyce, antynomiiach, Pascalu, Heraklicie, Heglu, koegzystujących realiach. Przeraziłem się. Otworzyłem tom moich wierszy i natrafiłem na takie teksty: *polna myszka siedzi sobie, konfesjonal ząbkami skrobie, kto bibulkę buchnie, temu łapka spuchnie...* – uspokoiłem się. Zapewne wszyscy pisali w najlepszej intencji. Jestem im wdzięczny za to, że chcieli zwrócić na mnie uwagę. Niestety, przeważnie pisali niezgodnie z moją wrażliwością” (Cytat z książki Jan Twardowski, „Łaską zdumiony. Moje szczęśliwe wspomnienia”).

Takiego właśnie księdza Twardowskiego – pełnego dystansu do swojej twórczości, zabawnego i nader mądrego – zaprezentowali członkowie Zespołu Muzycznego „Wena” i Teatru „Maski i Twarze” z Klubu Kultury „Pogodna Jesień” 11 marca 2008 roku w Salonie „Na Zapiecku”.

„Zapieckowe” spotkanie z poezją ks. Twardowskiego przybrało postać literacko-muzyczną, gdzie prezentowane przez „Maski i Twarze” wiersze przeplatane były z utworami wykonywanymi przez „Wenę”. Repertuar dostosowano do czasu Wielkiego Postu, utwory przepełnione były pokorą i nastrojowością, natomiast wybrane wiersze poruszały codziennie problemy, przemyślenia, błędy. Ponadto układały się w kalendarz – formę bardzo często wykorzystywaną przez poetę.

To była prawdziwa uczta dla ducha, a wielu spośród zebranych zainteresowała nie tylko twórczość księdza, ale również sama grupa „Maski i Twarze”, która działa już od roku 2003 – nosząc wcześniej nazwę „Teatru Seniora”. Założycielką jego była niezapomniana Ludwina Nowicka.

PEGAZLUBUSKI Czasopismo literackie pod auspicjami WiMBPiZLP.

Red. nac. Ireneusz K. Szmidt, z-ca red. nac. Beata P. Klary, sekretarz redakcji: Danuta Zielińska, współpraca: Krystyna Kamińska, Współpraca graficzna: Zbigniew Olchowik, Wydawcy: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 95 7220 958, 0 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl, **Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna**, ul. Sikorskiego 107, tel. 957277070

Skład komputerowy: Daniel Besta 0 694 479 087.



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego „Promocja czytelnictwa” ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

8 MAJA 2008
DZIEŃ BIBLIOTEKARZA
I BIBLIOTEK



Obchody Dnia Bibliotekarza i Bibliotek

Jeśli – jak pisze Umberto Eco – biblioteka jest modelem wszechświata, to przewodnikami czytelników po tym wszechświecie są bibliotekarze. 8 maja obchodzili swoje święto. W tym roku wojewódzkie obchody Dnia Bibliotekarza i Bibliotek odbywały się – jakżeby

inaczej – w nowym gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie.

W uroczystościach wzięło udział ok. 200 osób, w tym przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich, oświatowych, ale przede wszystkim bibliotekarze z całego regionu lubuskiego, również z bibliotek uczelnianych i pedagogicznych. Dla wielu z nich była to pierwsza okazja do zwiedzenia nowoczesnej siedziby Książnicy Gorzowskiej, ale też poznania, jak pracują gorzowscy bibliotekarze w nowych warunkach. Z początkiem maja do nowego gmachu przeniosły się bowiem już wszystkie oddziały WiMBP. – Mam nadzieję, że teraz przyjdzie czas na naszą bibliotekę w Zielonej Górze, aby również stała się piękna – stwierdziła później Maria Wasik, dyr. WiMBP w Zielonej Górze.

Obchody Dnia Bibliotekarza zorganizował Lubuski Okręg Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i gorzowska Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Były one tradycyjnie okazją do odznaczeń i zawodowych wyróżnień.

Odnaczenia dostała również gorzowska księżnica: za ponad 60-letnią działalność na rzecz kształtowania kultury polskiej w naszym regionie Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego wyróżnił ją Odznaką Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a Sejmik Województwa Lubuskiego nadał Odznaką Honorową „Za zasługi dla Województwa Lubuskiego”. Na ręce dyrektora Edwarda Jaworskiego odznaczenia przekazali Wicewojewoda Lubuski Jan Świrępo oraz Stanisław Tomczyszyn, członek Zarządu Województwa Lubuskiego.

U honorowani zostali również bibliotekarze. Za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej decyzją Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego złote odznaczenie otrzymała Maria Bobrowska – długoletnia wicedyrektor WiMBP w Gorzowie, srebrne: Kazimiera Czaja – dyrektor BPMiG w Strzelcach Krajeńskich, Grażyna Łyżwińska – dyrektor BPMiG w Cybinie, Anna Sokółka – st. kustosz WMBP w Gorzowie, Monika Szadkowska-Konwa – st. kustosz WiMBP w Gorzowie, a brązową odznakę otrzymała Anna Królewicz-Spętany – st. kustosz WiMBP w Gorzowie. Lubuscy bibliotekarze wyróżnieni zostali również przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a także dyplomami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i dyplomami Marszałka Województwa Lubuskiego.

Znakiem tego, że – podobnie jak prawie wszystkie dziedziny życia – współczesna biblioteka korzysta z najnowszych technologii jest wyróżnienie przyznane przez Lubuski Okrąg SBP w Zielonej Górze prezesowi Adamowi Jeske. Choć nie jest on bibliotekarzem, to przecież jego firma wprowadza informatyczne systemy biblioteczne m.in. w Zielonej Górze czy Gorzowie, bez których dziś biblioteka, ten „model wszechświata” nie mógłby sprawnie funkcjonować. Odznakę SBP wręczyła przewodnicząca Okręgu, dyrektor WiMBP w Zielonej Górze, Maria Wasik, która również po raz pierwszy postanowiła wyróżnić kilkoro swoich pracowników nagrodą dyrektora „Bibliotekarz-przyjaciel”.





ODWRÓCONY

Zawsze byłem odwrócony. Naturalnie, nie od razu się zorientowałem, że jestem. Właściwie dopiero wtedy, kiedy mama zaprowadziła mnie do lekarza, „żeby coś z tym zrobić”. Lekarz – ślepy okulista – powiedział, że to minie wraz z dojrzewaniem i zapisał witaminy.

W szkole moje odwrócenie powoli stawało się dla mnie oczywiste. I uciążliwe. Omijały mnie najfajniejsze rzeczy, gdyż one, te rzeczy, zarówno te fajne, jak i niefajne, zawsze dzieją się przed nami, a ja byłem odwrócony.

Frontalność świata z czasem stała się dla mnie bolesna. Jako dorastający młodzieniec miałem jeszcze jeden powód do buntu przeciw niemu. Moi koledzy buntowali się przeciw niesprawiedliwym stosunkom społecznym, to znaczy przeciw nic nierozumiejącym rodzicom i wrednym nauczycielom. Ja miałem osobisty powód, aby nie zgadzać się na niesprawiedliwe prawa fizyki i biologii (sam dobrze nie wiedziałem, przeciw którym właściwie).

Jako odwrócony nie tylko nie byłem świadkiem wszystkich śmiesznych i ważnych rzeczy, które są udziałem nastoletnich chłopców, ale szybko zostałem wypchnięty na peryferie istnienia, gdyż moje odwrócenie mylnie brano za niezaangażowanie i nieobecność. Na nic były moje wysiłki, żeby być widocznym. Chociaż bardzo się starałem, dokonując istic olimpijskich wyczynów fizycznej i umysłowej ekwilibrystyki, pozostawałem odwrócony.

Nie mogłem stać na bramce w szkolnej drużynie, bo zawsze jakoś tak się działo, że piłkę widziałem dopiero

w mojej siatce. Nie mogłem chodzić na tańce, bo żadnej dziewczynie nie udało się trafić w moje ramiona, aby potoczyć się w nich eleganckim walcem, zawsze waliły nosem w moje szerokie plecy. Przestałem jadać obiady przy rodzinnym stole, gdyż mimowolnie odwracałem się tak skutecznie, że nawet nie próbowano dla mnie nakrywać.

Teraz, kiedy jestem już niemłoda staruszką i próbuję spojrzeć na swoje minione życie, widzę tylko nieprzeliczone plecy i poplamione nice w kolorze sepii. Jednak najbardziej w tym wszystkim boli mnie staw biodrowy.

Jacek Lauda

